

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



Nr. 40 (105) * 11 OCTOBRE
PAZDZIERNIK 1959



FP 2373

FP
2373

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 40(105) — 11.X.1959.

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Lumiere
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Jak odnaleziono bezcenne obrazy .	5
List z Kraju	6
Biennale Paryskie.	7
Prosto z Polski ..	7
Emigranci i Francja	8
Z polskich stoczni nad Sekwanę	9
Winobranie	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Samotne serca ..	14
Jak tam było w Nowym Jorku ..	15
Majster Klepka rądzki	16
Filatelistyka	16
Sport	17
Przyjechał cyrk .	19
Tajemnicza nieznama	20

nasza okładka

„Tygodnik” brał udział w polskim winobranie w winnicy pana Piechoty. W ramach pomocy „sąsiedzkiej” pracował tu p. Tadeusz Sobesta. Nazajutrz u niego winobranie.



46 SALON

PIERWSZEGO października otwarty został w Paryżu doroczny Międzynarodowy Salon Samochodowy. Czy przyniósł on w roku bieżącym jakieś rewelacje? Raczej nie. Przemysł francuski demonstruje te same typy co w roku ubiegłym, z tym, że wprowadził pewne ulepszenia w samochodach popularnych, polegające na lepszym zawieszaniu i silnikach o zwiększonej mocy przy niskim zużyciu benzyny.

Duże zainteresowanie w Salonie wzbudzają małe samochody produkcji angielskiej „Austin-Baby” i „Morris”. Są one bardzo tanie i bardzo ekonomiczne. Oba zaprezentowane samochody doskonale nadają się do warunków ruchu wielkomiejskiego.

Przemysł amerykański pokazał nowy typ „Chevroleta” z silnikiem z tyłu (jak „Dauphine”) o wymiarach europejskich. Nie bardzo są to wymiary europejskie, a sam samochód jest troszkę za drogi jak na europejskie kieszenie. „Popularny” wóz za 2,5 miliona franków przeraża Francuzów.

Przemysł czechosłowacki wystawia swoje „Skody”, które cieszą się dużym powodzeniem w krajach zachodnich ze względu zarówno na jakość jak i na cenę.

Jak co roku wielkie firmy wystawiają wspaniałe samochody o ślicznych karoseriach, które nigdy nie będą samochodami dla szerokich mas. Ceny ich wahają się w astronomicznych milionach franków.

48 Salon Automobilonowy odbywający się tradycyjnie w „Grand Palais” ściągają do Paryża dziesiątki tysięcy zwiedzających ze wszystkich stron świata, jest on przecież corocznym przeglądem postępu w dziedzinie motoryzacji.

Na tegoroczny Salon Samochodowy przybyła również grupa rzeczoznawców i specjalistów młodego polskiego przemysłu samochodowego. (m).



Na zdjęciu górnym: Fiat Aborth, który zwraca uwagę swoją śliczną linią. U dołu: z okazji Salonu — prezentacja pończoch

Uczony francuski prof. Debré członkiem Polskiej Akademii Nauk

W Pałacu Kultury i Nauk w Warszawie, gdzie mieści się siedziba Polskiej Akademii Nauk, odbyła się uroczystość nadania członkostwa P.A.N. znakomitemu pediatrze francuskiemu profesorowi Robertowi Debré w obecności wiceministra Zdrowia dr. B. Kozusznika, charge d'affaires Francji hr. Emmanuel d'Harcourt, oraz grona wybitnych polskich lekarzy i naukowców.

Biorąc pod uwagę wielkie zasługi profesora Debré dla ochrony zdrowia dziecka na całym świecie oraz jego serdeczny stosunek do Polski, prezydium P.A.N. postanowiło powołać profesora Debré do swego grona członków Akademii — powiedział w przemówieniu powitalnym profesor Groszkowski, zastępujący nieobecnego prezesa P.A.N. profesora Kotarbińskiego.

Przyjmując dyplom, prof. Debré odpowiedział w słowach niezwykle serdecznych i ciepłych, wspominając swoje kontakty z wybitnymi uczonymi polskimi: prof. Babińskim, prof. Marią Curie-Skłodowską i prof. Hirszfeldem.

Kiedy powołano mnie do Akademii Francuskiej — mówił

— przewodniczący przedstawił mnie najpierw Marii Curie-Skłodowskiej, jako najznakomitszej osobie obecnej na zebraniu. W Polsce jestem już po raz trzeci, znam Warszawę i przypominam sobie spacer

nad Wisłą w towarzystwie prof. Hirszfelda oraz nasze żywe dyskusje na tematy naukowe i społeczne. Oczuję się głęboko wzruszony i zaszczycony powołaniem mnie do Polskiej Akademii Nauk oraz perspektywą

przewodzenia wspólnych prac z polskimi pediatrami.

Profesor Debré przybył do Polski z małżonką na zaproszenie ministra Zdrowia i w czasie kilkudniowego pobytu zapoznał się z organizacją polskiej pediatrii oraz wygłosił kilka odczytów w gronie lekarzy w Warszawie i Krakowie.

Profesor jest szóstym z kolei Francuzem, przyjętym do Polskiej Akademii Nauk.

Swoją życzliwość dla Polski i Polaków profesor często wyraża popierając sprawę szerokiego udziału polskich lekarzy-stypendystów w pracach Centre International de l'Enfance, którego jest przewodniczącym. Polscy lekarze zawsze korzystają z jego dużej życzliwości i uczynności.

Jako specjalista profesor Debré jest szczególnie znany na całym świecie z licznych dzieł i badań klinicznych oraz teoretycznych. Jego podręczniki pediatrii są zaliczane do najlepszych na świecie.

Warto dodać, że profesor jest ojcem obecnego premiera Francji.



Prof. Janusz Groszkowski, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk wręcza dyplom prof. dr. Debré (z lewej).

M. K.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAI

PARYŻ

LATO NIE MA KOŃCA: po trzymiesięcznych upałach, Paryż w pierwszych dniach października pobił wszystkie rekordy, gdyż temperatura dochodziła do 27 stopni, podczas gdy poprzedni rekord z 1908 r. wynosił 25,9 stopni. Inny rekord to 297 godzin słonecznych, zanotowanych w Paryżu w ciągu września, przeciwko rekordowemu dotąd 266 godzinom we wrześniu 1928 roku.

MOSKWA

CZŁOWIEK ZDOBYWA WSZECHŚWIAT. — Dokładnie dwa lata po wystrzeleniu w przestrzeń międzyplanetarną pierwszej rakiety kosmicznej, „Sputnika I”, w dniu 4 października 1959 roku użyciu i technicy radzieccy uczynili nowy i potrzebny krok w kierunku zdobycia Wszechświata. Po raz pierwszy w historii został wystrzelony z powodzeniem sztuczny satelita, stanowiący prawdziwą „stację międzyplanetarną”, która ma krążyć kolejno dookoła Księżyca i dookoła Ziemi.

Orbita nowego pocisku — „Łunika III”, lub jak go również nazywają „Orbitnika” — w formie elipsy ma przebiec w odległości 10.000 km. od Księżyca, okrążyć go, następnie powrócić w sąsiedztwo Ziemi i okrążyć naszą planetę na odległości 2.000 kilometrów, po czym okres trwania całego obiegu wyniesie około 3 i pół dnia. Ta podróż „tam i z powrotem” w teorii będzie się powtarzała przez całe „życie” nowego satelity, które według obliczeń uczonych radzieckich ma trwać około 20 miesięcy. Ponieważ Księżyc obraca się wokół Ziemi, „rendez-vous” Łunika III z Księżycem będą się powtarzały mniej więcej co 28 dni.

W ten sposób „stacja międzyplanetarna” która jest prawdziwym laboratorium latającym wagi 278 kilogramów będzie miała możliwość „spotkać” Księżyc dwadzieścia razy, fotografować i badać jego stronę zewnętrzną, dotąd nieznaną i oddać ogromne usługi nauce.

Nowy wyczyn nauki radzieckiej, który wymaga niesłychanie trudnych i ścisłych obliczeń i bardzo wysokiego poziomu techniki, wywołał zrozumiałe zachwyt i entuzjazm wśród uczonych całego świata. „Możemy dziś śmiało powiedzieć, że droga do Wszechświata jest naprawdę otwarta” — oświadczył francuski astronauta profesor Ananof. Geniusz i praca pokojowa człowieka odniosły bezsprzecznie nowe, wielkie zwycięstwo.

DZIĘKI WYJĄTKOWO UPALNEMU latu, w Hawrze dojrzały rośliny tropikalne — bawełna, afrykańska kukurydza, sorgo. W Grasse, na południu Francji, po raz pierwszy w październiku drzewa pomarańczowe pokryły się kwiatami.

TRAGICZNY BILANS skutków opadów radioaktywnych został przedłożony francuskiej Akademii Nauk przez pięciu światowej sławy fizyków: przeszło milion obecnie żyjących osób skazanych jest na śmierć wskutek leukemii i innych typów raka w wyniku już wywołanych wybuchów atomowych; każde nowe doświadczenie powoduje narodziny 15.000 nienormalnych dzieci, zaś istniejące obecnie w atmosferze radioaktywne cząstki wystarczają, aby wywołać w przyszłości przyjscie na świat 1.250.000 nienormalnych dzieci.

FRANCJA ZAJMUJE PIERWSZE miejsce w Europie jeśli chodzi o ilość pojazdów mechanicznych: 6.040.086 wozów osobowych, ciężarówek i autobusów, przy 5.912.708 pojazdach w ANGLII, 3.770.900 w Niemczech Zachodnich i 3.500.000 w ZSRR. Stany Zjednoczone posiadają 68.299.408 pojazdów mechanicznych, czyli 60 procent ogólnej ich liczby na świecie.

LONDYN

PIERWSZY ETAP: WARSZAWA. To początek niezwyklej podróży 40 studentów uniwersytetu oksfordzkiego, którzy w dwupiętrowym weteranar-autobusie londyńskim wyruszyli w podróż aby zwiedzić Polskę i ZSRR.

KAMPANIA WYBORCZA w Anglii wstąpiła w ostatnią gorącą fazę. Dwie główne partie polityczne — konserwatyści i Partia Pracy — rywalizują ze sobą, posługując się w dużej mierze argumentami z dziedziny walki o odprężenie pokojowe. Konserwatywny premier Macmillan przypisuje sobie inicjatywę spotkania Eisenhower — Chruszczow, zaś socjaliści Gaitskell i Bevan przypominają swą wizytę w Moskwie i rozmowy z Chruszczowem. Najwidoczniej sprawa pokoju jest najważniejszą troską wyborców angielskich.

WASZYNGTON

PREZYDENT EISENHOWER wysłał orędzie do generała de Gaulle'a, premiera Macmillana i kanclerza Adenauera, informując ich o rozmowach przeprowadzonych z premierem Chruszczowem.

— **EDWARD OCHAB**, minister Rolnictwa PRL przybył do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie rządu amerykańskiego. W ciągu dwutygodniowej wizyty, E. Ochab ma zamiar zaznajomić się z osiągnięciami rolnictwa amerykańskiego. Według słów ministra, pierwsze rozmowy z przedstawicielami rządu Stanów Zjednoczonych „przeszły w atmosferze przyjaźni”.

WSPÓLNY FRONT w walce z rakiem, paraliżem dziecięcym i chorobami serca to jeden z rezultatów wizyty premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych. Dwa wielkie mocarstwa postanowiły połączyć swe wysiłki w tej dziedzinie drogą wymiany uczonych i doświadczeń naukowych.

NEW YORK

ZABIERAJĄC GŁOS przed Ogólnym Zgromadzeniem ONZ, Adam Rapacki, minister Spraw Zagranicznych Polski, poparł plan rozbrojenia ogólnego, przedstawiony przez premiera Chruszczowa. Minister Rapacki stwierdził, że jak dotąd rząd amerykański nie zrobił nic w celu rzeczywistego polepszenia stosunków z Polską, choć istnieją dziś w Niemczech Zachodnich koła polityczne, które tego pragną.

WSZYSTKIE PORTY wybrzeża Atlantycznego Stanów Zjednoczonych są sparaliżowane przez strajk 85.000 dokerów, 270 okrętów, w tym 157 w porcie new-yorskim jest unieruchomionych, co powoduje straty co najmniej 20 milionów dolarów dziennie. Skutki gospodarcze strajku są ogromne, gdyż uniemożliwia on eksport milionów ton zboża i import stali, konieczny wobec sytuacji w przemyśle metalurgicznym gdzie pół miliona pracowników amerykańskich objętych jest obecnie ruchem strajkowym.

HURAGAN „GRACIE”, pędząc z szybkością 200 kilometrów na godzinę, spustoszył okolicę portu Charleston w stanie Południowa Karolina, niszcząc wszystko co spotkał na terytorium o głębokości 200 km. i szerokości 150 km. Tysiące mieszkańców Charlestonu, gdzie 80 procent domów mieszkalnych zostało zniszczonych, uciekło w popłochu w głąb kraju.

BONN

W ZUPEŁNEJ CISZY, nosząc czarne sztan-dary i liczne transparenty, 50.000 górników

niemieckich Zagłębia Ruhry defilowało na ulicach Bonn w ciągu sześciu godzin, aby „zmusić rząd do powzięcia decyzji w związku z sytuacją wytworzoną przez wzmagający się kryzys węglowy”. 17 milionów ton niesprzedanego węgla nagromadzone jest istotnie na hałdach kopalń Ruhry i dzień roboczy tysiąca górników został skrócony. 15 kopalń ma być niedługo zamkniętych, co zagraża utratą pracy dla 50.000 górników.

NA PIERWSZEJ „konferencji dyskusyjnej” niemiecko-amerykańskiej w Bad-Godesberg, p. Adalbert Weinstein — znany specjalista wojskowy z gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, zażądał dla zachodnio-niemieckiej Bundeswehry „strategicznej broni atomowej”, czyli bomb nuklearnych. W związku z tym przypominają, że parlament Bonn przyjął niedawno projekt kanclerza Adenauera, aby armia niemiecka została wyposażona „w najnowocześniejszą broń”.

GENEWA

KONFERENCJA anglo-radziecko-amerykańska w sprawie zawieszenia doświadczeń atomowych wznowi swe prace 27 października po kilkutygodniowej przerwie.

BERLIN

WEDŁUG PROPOZYCJI wice - premiera NRD, Ulbrichta, rząd NRD ma zaproponować rządowi Bonn, aby oba państwa niemieckie zrezygnowały z uzbrojenia atomowego i przyjęły projekt „strefy zdezatomizowanej” w Europie Środkowej, aby zawarły między sobą pakt o nieagresji i utworzyły komitet złożony z przedstawicieli dwóch Niemiec w celu rękowań.

PEKIN

DZIESIĄTA ROCZNICA istnienia Chin Ludowych była uroczystie święcona w Pekinie, w obecności delegatów państw ludowych i organizacji robotniczych całego świata. Na czele delegacji Polski stał przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki; delegacji radzieckiej przewodniczył premier Chruszczow. W defiladzie wzięło udział 700.000 przedstawicieli ludności Pekinu, świętując ogromne osiągnięcia gospodarcze i kulturalne dziesięciolecia: w okresie 1948-1958, Chiny przeszły z 26-go miejsca na świecie na siódme w produkcji stali, z siódmego na trzecie co do produkcji węgla i z 24-go na trzecie, jeśli chodzi o produkcję prądu elektrycznego.

«NIKT NIKOMU NIE GROZI»...

„Dyskusja trwa”, stwierdza paryski „Monde” w chwili, gdy świat zadaje sobie pytanie, jakie są właściwe wyniki wizyty premiera Chruszczowa w Ameryce. Dyskusja trwa i kontakty dyplomatyczne między państwami Wschodu i Zachodu nawiązują się na różnych szczeblach. Jak się zdaje, znajdujemy się w przededniu otwarcia ciągłych i obliczonych na dłuższy okres czasu rokowań, jak konferencja szefów rządów „Czterech”, spotkanie ministrów spraw zagranicznych, sesja nowo-mianowanego Komitetu dla spraw rozbrojenia, wreszcie nowe spotkanie „Dwu Wielkich”, z okazji wizyty prezydenta Eisenhowera w Moskwie.

Rozmowy będą więc trwały, a jak to pisze amerykański „Washington Post”, „póki ludzie dyskutują w przyjaznym duchu, armaty nie strzelają”. I to jest najważniejsze dla milionów ludzi na świecie.

Tak więc pełne rozmiary wizyty premiera Chruszczowa będą mogły być ocenione właściwie dopiero z perspektywy dłuższego okresu czasu. Jednakże już dziś, pewne ogólne linie porozumienia zarysowują się coraz jaśniej. I tak, jeśli chodzi o sprawę Berlina,

która była punktem wyjścia dyskusji międzynarodowej, ze strony radzieckiej wyrażono zgodę, aby teraźniejszy statut Zachodniego Berlina został przedłużony bezterminowo i w ten sposób nie ma już mowy o „ultimatum” radzieckim, które tak niepokoi Zachód. Lecz, jak twierdzą w kołach poinformowanych, w zamian za to premier Chruszczow miał otrzymać zapewnienie, że Stany Zjednoczone jak i Anglia nie pozwolą na uzbrojenie atomowe zachodnio-niemieckiej „Bundeswehry”, co doprowadziłoby do układu między „Czterema” w celu częściowej neutralizacji, a w każdym razie „dezatomizacji” obu państw niemieckich.

Ten niezmiernie ważny krok w kierunku rozbrojenia, który miałby życiowe wprost znaczenie dla bezpieczeństwa narodu polskiego, zdaje się zresztą wchodzić w ramy porozumienia osiągniętego między Eisenhowerem i Chruszczowem w sprawie zatrzymania wysożę zbrojeń i wszczęcia poważnej rozmowy o ogólnym rozbrojeniu.

Lecz ważniejszy bodaj jeszcze jest fakt, że z obu stron wyrażana jest w dalszym ciągu wola i chęć nie uciekania się do używania siły i wzajemne zaufanie w tej

dziedzinie. „Nikt nikomu nie grozi. P. Chruszczow zapewnił mnie o tym” — powiedział prezydent Eisenhower na konferencji prasowej. „W czasie pobytu w USA — oświadczył ze swej strony premier Chruszczow, zwracając się do narodu amerykańskiego w transmitowanym przez telewizję przemówieniu — umożliwiło się nasze przekonanie, że naród amerykański dąży do przyjaźni z naszym narodem i kocha pokój, kocha swą ojczyznę”.

W Pekinie Chruszczow z całą siłą podkreślał konieczność pokojowego współistnienia dwu systemów społecznych. „Nie potrzebujemy wojny — oświadczył on. — Nie można narzucić siłą zbrojną nawet tak szlachetnego i tak postępowego ustroju, jakim jest socjalizm, jeśli naród tego nie pragnie. Naród sam decyduje w jakiej chwili kraj jego ma wstąpić na drogę socjalizmu”. I jeszcze: „Fakt że jesteśmy silni nie znaczy, że mamy siłą wypróbować solidność ustroju kapitalistycznego. Nie byłoby to słuszne; narody nie zrozumiałyby tych, którzy postępowałyby w ten sposób”. Słowa te znalazły zrozumiałe odzew i zadowolenie na świecie.

SZCZEGÓŁY SENSACYJNEJ AFERY

JAK ODNALEZIONO na strychu starego kościółka bezcenne obrazy skradzione na Śląsku

KRADZIEŻ 13 obrazów pedzła znakomitych mistrzów polskich: Matejki, Kossaka, Gierymskiego, Chełmońskiego, Rodakowskiego i innych z Muzeum Śląskiego we Wrocławiu — była niecodziennym wydarzeniem kryminalnym w Polsce. Wiadomość o kradzieży obrazów, stanowiących własność narodową, poruszyła do głębi społeczeństwo.

Kradzieży 13 obrazów dokonano we wtorek 5 marca 1957. Brak obrazów w galerii zauważyła sala. O kradzieży natychmiast zawiadomiono milicję. Stwierdzono, że lupem nieznanymi sprawców padły obrazy: „Konrad Wallenrod”, „Sejm w Gąsawie”, „Głowa starca”, „Portret pani Plezewskiej”, „Wjazd Henryka Walezego do Krakowa” — Jana Matejki, „Autoportret” — Henryka Rodakowskiego, „Polowanie w Polturzycy” — Juliusza Kossaka, „Portret Wandy Mone” — Franciszka Streitta, „Portret Napoleona Sarneckiej” — Andrzeja Grabowskiego, „Hamlet” — Aleksandra Gierymskiego, „Miecznik i Wacław” — Leona Kaplińskiego, „Karol V w klasztorze św. Justyniana” — Wilhelma Leopolda i portret „Jan Matejko” Stanisława Dębickiego.

Komenda Główna MO powiadomiła natychmiast o kradzieży wszystkie antykwiariaty w kraju, ostrzegając przed kupnem obrazów. Zaalarmowano także o kradzieży policję wszystkich państw europejskich oraz Międzynarodową Organizację do Walki z Przestępczością „Interpol”, które zobowiązały się do udzielenia pomocy. Od tej chwili zablokowane zostały wszystkie porty morskie i lotnicze na wypadek gdyby przestępcy usiłowali wywieźć obrazy z Polski.

Po kilku dniach sprawcy kradzieży zawiadomili dyrekcję Muzeum Śląskiego, że są w posiadaniu obrazów. W kilku listach, pisanych na dziesięć maszyną do pisania, zażądali oni za zwrot obrazów horendałnych sum, a w przeciwnym razie grozili zniszczeniem wszystkich arcydzieł. Na

dowód, że autorzy listu są istotnie posiadaczami obrazów, zawiadomili oni muzeum, że jeden ze skradzionych obrazów znajduje się w określonym przez nich miejscu — a mianowicie na dworcu kolejowym w Poznaniu, w przechodni bagażowej. Obraz tam rzeczywiście znaleziono.

Później jednak korespondencja urwała się. Złodzieje spodziewali się, że milicja jest już na ich tropie. Milicja miała niezwykle utrudnione zadanie. Musiała pracować bardzo ostrożnie, gdyż ustawicznie trzeba było pamiętać, że przestępcy mogą wykonać groźbę i zniszczyć obrazy.

W toku śledztwa ustalono, że na kilka tygodni przed i po dokonaniu kradzieży nieznanymi osobnikami dopytywali się fachowców, jaką wartość przedstawiają skradzione obrazy. Ustalono również, że sprawcy czynili próby sprzedaży obrazów na Targach Poznańskich w 1957 i 1958 r., a także próbowali przejścia przez „zieloną granicę”, prawdopodobnie w celu ustalenia, czy nie udałoby się przenieść obrazów zagranicę.

Wreszcie zdecydowano się na śmiały krok. Generalna Prokuratura wydała apel opublikowany w prasie i radio, o pomoc w poszukiwaniu zuchwałych przestępców, sprawców kradzieży cennych obrazów. Wyznaczono nagrodę w wysokości 100 tys. złotych dla osoby, która swymi informacjami przyczyni się do znalezienia obrazów.

Efekt apelu Generalnej Prokuratury dał znakomite rezultaty. Już w kilka dni po ogłoszeniu komunikatu zgłosiło się wielu obywateli, którzy swoimi informacjami dopomogli do odzyskania cennych muzealnych zabytków. Skradzione obrazy zostały w dniu 25 września br. przekazane Muzeum przez milicję.

Obrazy odnaleziono w miejscu, które z pozoru absolutnie wykluczało domysły, że tam mogą się znajdować.

We Wrocławiu w Parku Szczytnickim, obejmującym przestrzeń

kilkudziesięciu hektarów, znajduje się zabytkowy kościółek z XVI w., przewieziony tu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki z Kędzierzyna. Cenny ten zabytek formalnie znajduje się pod opieką konserwatora wojewódzkiego. W kościółku tym odprawiane są raz na tydzień, w niedzielę o godzinie 17 i 18 nabożeństwa. Odprawiają je Ojcowie Redemptoryści.

Ponieważ kościółek położony jest w miejscu, gdzie wieczorem trudno kogoś spotkać, wiarywacze, którzy — jak się okazało — często tam musieli nocować — postanowili obrazy ukryć na strychu kościelnym. Podczas swych noclegów zresztą przestępcy palili tu nawet ognisko, wskutek czego uległa zniszczeniu zabytkowa kropielnica. Wandale mogli spowodować zniszczenie pożarem cennego zabytku. Niestety, faktem tym nikt jakoś wcześniej nie zainteresował się nie zwrócono nań uwagi.

Obrazy znajdowały się w pustej przestrzeni, dzielącej od siebie podłogę strychu i strop kościoła. Były one w dwóch paczkach, zapakowanych w papier i przewiązanych sznurami. Dwa obrazy zostały uszkodzone. Po wykryciu wysłano je natychmiast do konserwacji i po wykonaniu odpowiednich prac dzieła sztuki uzyskały swój właściwy wygląd.

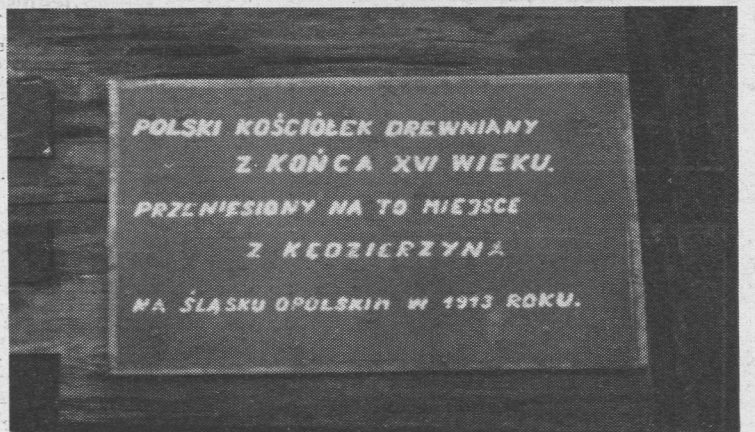
Długotrwałe śledztwo milicji dało w końcu pozytywne rezultaty. Milicja doszła do wniosku, że złodzieje obrazów pochodzili ze środowiska wrocławskiego. Zatrzymano dotychczas jednego tylko ze sprawców, który obciąża winą za kradzież pewnego osobnika, zmarłego podczas operacji w szpitalu rok temu. Był to notoryczny przestępca. Trzeba podkreślić, że aresztowany i nieżyjący należeli do klubów młodzieży: „Klubu Czarnych Koszul” i „Klubu Czarnych Orłów”. Czy to był odpowiednik francuskich „Blousons Noirs”? Czy kluby poszukiwaczy przygód? Przygotowano bowiem m. in. w tych klubach projekty wypraw na tratwie przez Ocean.

Być może, że kradzież obrazów miała dostarczyć środków na realizację tych wypraw. Ale ostateczną odpowiedź da jeszcze dalszy tok śledztwa.

Dalsze śledztwo i sprawa w sądzie wyjaśnią prawdopodobnie do końca zagadkową kradzież w Muzeum, która — bez względu na motywy — była szczególnie ciężkim przestępstwem, zamachem na bezcenną własność narodową.



W tym kościółku złodzieje ukryli obrazy.

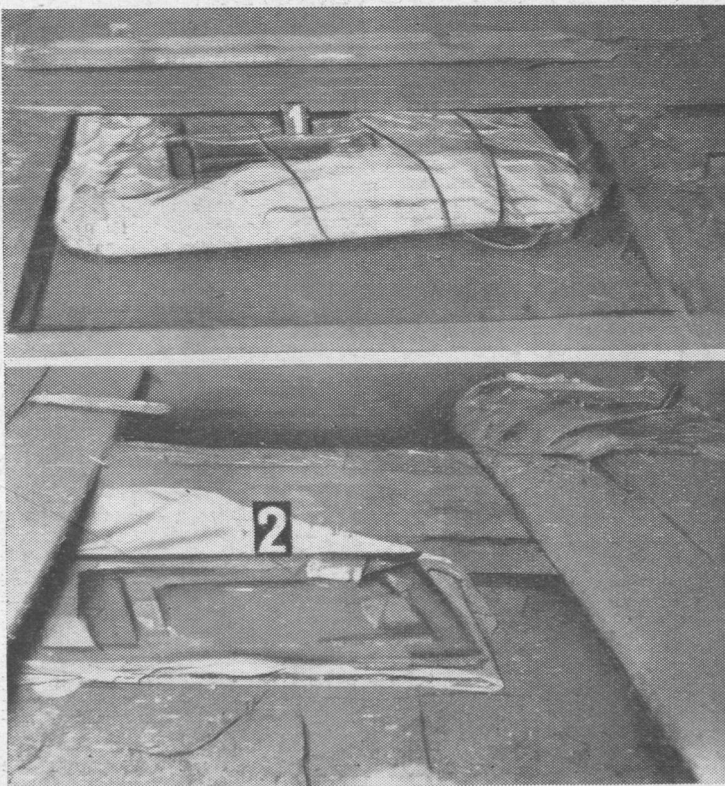


Tablica, która widnieje na ścianie kościoła.



Hamlet

Aleksander Gierymski



Tak wyglądały paczki z obrazami pod podłogą strychu.



„Sejm w Gąsawie”

Jan Matejko.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Drzwi otwarte, czy zamknięte?

Będzie czy nie będzie oficjalna odpowiedź rządu francuskiego na deklarację tymczasowego rządu algierskiego? Nad tym pytaniem zastanawiano się w kółkach politycznych i w opinii publicznej. Pierwszy pośpieszny wniosek prasy pravicowej, że odpowiedź FLN równa się negacji i odrzuceniu deklaracji gen. de Gaulle'a został zrównoważony opinią wielu polityków nie tylko lewicowych uważających, że istnieje obecnie szansa podjęcia rokowań i że szansę tej Francja nie powinna zaniedbać. Drzwi do tych rokowań zostały otwarte a nie zamknięte.

I tak komuniści od dawna stali na stanowisku konieczności rokowań z FLN a „L'Humanité” obecnie pisała: „Zajęcie stanowiska przez rząd algierski, oparte na elementach i argumentach niezbitych jest równocześnie stanowcze i konstruktywne. Jest takie, na jakie liczą miliony Francuzów, wszyscy ci, którzy chcą końca dramatu algierskiego i którzy rozumieją niemożliwość znalezienia rozwiązania poza rzeczywistością algierską i sprawiedliwością. Natychmiastowy pokój jest możliwy: taki jest wniosek deklaracji tymczasowego rządu algierskiego”.

Socjaliści również wypowiedzieli się za rokowaniami a jeden z ich działaczy Gaston Defferre pisał w tygodniku „Express”: „W świecie z roku 1959 istnieje prawie nieodparty prąd, który niesie ludy kolonialne ku niepodległości... Rozwiązanie, które polega na ośreśleniu zgody z szefami nacjonalizmu algierskiego na okres długotrwały może jeszcze pozwolić uniknąć ryzyka secesji, które ukazuje się wszędzie w Afryce. W interesie więc Francji leży próba doprowadzenia do takiego rozwiązania. Jeżeli nie, to dla braku odwagi przejścia ponad opozycją ultralewicową, dla dania wrażeń „uradowania” teraźniejszości będziemy mieli pewność skompromitowania wszystkiego na przyszłość”.

Za rokowaniami wypowiedziały się też Autonomiczna Partia Socjalistyczna, Unia Lewicy Demokratycznej i tacy politycy jak Edgar Faure czy Rene Pleven. Ten ostatni uważa, że dyplomaci powinni wyjaśnić nieporozumienia, „wyznaczyć strefy niezgody”, to znaczy ustalić w czym się obie deklaracje zgadzają a w czym się nie zgadzają, a wtedy „jest możliwe, że rozdział otwarty przez deklarację gen. de Gaulle'a i odpowiedź FLN, rozdział, który będzie długi i pełen perypetii, będzie mógł się zakończyć oficjalnym lub półoficjalnym zawieszeniem broni w Algierii”.

Również w ONZ przedstawiciele kilku krajów oświadczyli, że droga do rokowań wydaje się otwarta a prezydent Tunezji Burgiba gotów jest ofiarować swe usługi na drodze porozumienia między obydwoma stronami uważając, że gen. de Gaulle i Ferhat Abbas, obydwaj zrobili wielki krok naprzód i że tymczasowy rząd algierski „w swojej odpowiedzi mógł być wprawdzie uniknąć mówienia o pewnych rzeczach, ale przyjął samostanowienie, to jest faktem wielkiej wagi i dalsze prowadzenie po tym wojny byłoby zbrodnią”.

Wszelka rysująca się możliwość rokowań budzi od razu gwałtowny sprzecik ze strony tzw. aktywistów algierskich i ultrasów stojących na stanowisku integracji Algierii. Różne tego rodzaju organizacje w Algierii zwróciły się z apelem do deputowanych algierskich, aby ci wystąpili przeciw polityce rządu. W apelach tych znajdują się

akcenty jakich w takim nasileniu dotychczas nie było. Oto czytamy tam między innymi: „Jesteśmy świadkami niszczenia dzieła dokonanego przez armię. Widzimy jak człowiek, którego wynieśliśmy do władzy przeczy temu dziełu i aby nas zniszczyć posługuje się bronią, którą myśmy mu wykuli”.

Aktywiści występują przeciw deklaracji gen. de Gaulle'a i atakują bardzo mocno głowę państwa. Najzawziętsi mówią wprost o obaleniu siły rządu i o nowym „13 maja”, inni chcą postawić rząd wobec opozycyjnej większości i wotum nieufności w parlamencie. Pragną oni przyciągnąć na swą stronę armię, ale armia — jak pisze „Le Monde” — pozostaje w rezerwie, a do świadczenia ubiegłego roku pokazało, że żadna demonstracja tego rodzaju nie ma szans powodzenia bez poparcia armii. Parlament będzie niemniej milczał nawet jeżeli wahania spowodowane przez wrogosć części deputowanych z Algierii rozciągają się na prawie skrzydło „Umiarkowanych” i znajdują pewne echo w UNR”.

Algierscy aktywiści dadzą niewątpliwie znać o sobie w czasie najbliższej sesji Zgromadzenia Narodowego, która rozpoczęła się 6 października. Ekspozycja premiera Debre, które ma być przede wszystkim poświęcone sprawie Algierii, będzie wygłoszone 13 października. Większość rządowa w Zgromadzeniu Narodowym ukształtuje się obecnie inaczej w zależności od stosunku do deklaracji gen. de Gaulle'a. Jak się przewiduje, około 40 Niezależnych i 49 deputowanych z Algierii znajdzie się w opozycji do algierskiej polityki rządu. Jest to jednak za mała liczba aby rząd mógł poczuć się zagrożonym.

S.F.I.O. w kłopotcie

Znany działacz SFIO, b. minister, b. deputowany, członek komitetu kierowniczego partii socjalistycznej Tanguy-Prigent wystąpił z SFIO i wstąpił do Autonomicznej Partii Socjalistycznej (PSA). Motywując swe wystąpienie Tanguy-Prigent stwierdził, że „nie ma już żadnej nadziei”, „nasza biedna partia jest prawie tylko komitetem oportunistów i karierowiczów”, „SFIO jest połączona bezwstydnie i ostatecznie z reżimem niesprawiedliwości i wyzysku”.

Zwyzka cen

„Zwyzka cen notowana od dwóch tygodni przy wielkiej liczbie produktów żywnościowych przybrała charakter poważny” — pisał „Le Journal du Dimanche”. Według oficjalnych komentarzy na zwyzkę tę wpłynęła posucha, która trwa od czterech miesięcy w okęgach rolniczych zwłaszcza w Normandii. Rząd usiłuje powstrzymać tę zwyzkę przez zwiększenie importu z zagranicy i zwolnienie go od cła oraz przez zablokowanie marży zysków. Kupcy detaliczni owoców i jarzyn uznali to zablokowanie za niesprawiedliwe i ogłosili w Paryżu jednorodniowy strajk zakupów i sprzedaży.

Z drugiej strony wobec stałego wzrostu kosztów utrzymania organizacje robotnicze prowadzą w dalszym ciągu akcję o podwyżkę płac. Wiele strajków lokalnych i interwencji doprowadziło do udzielenia podwyżek tu i ówdzie w zakładach przemysłowych. Wielka manifestacja b. kombatanów odbyła się na Polach Elizejskich w Paryżu. Również oni demonstrowali przeciw krzywdzeniu ich, przeciw obcięciu rent. Z różnych więc stron daje się odczuć nacisk na rząd i jego politykę gospodarczą.

LIST Z KRAJU

Witaj, Stachu!

Nie wiem, czy wpadłeś kiedyś na pomysł czytania ogłoszeń drobnych w gazetach. Jeśli nie — spróbuj — to bardzo ciekawa lektura. Jeżeli chodzi o mnie, to od lat uprawiam ten „sport”, wydaje mi się bowiem, że ogłoszenia drobne to jakiś obraz życia, problemów ludzkich i ludzkich kłopotów.

Pamiętam na przykład ogłoszenia drobne z okresu bezpośrednio po wojnie. Najczęściej było wówczas poszukiwanie rodzin, które pogubiły się w zawierusze wojennej. Utkwiło mi w pamięci kilka spośród tysięcy, jakie wówczas przeczytałem. A czytałem je pilnie, ponieważ i ja szukałem, ludziem się...

Otóż pamiętam ogłoszenie, które chyba przez dwa lata co pewien czas pojawiało się w gazetach. Nie przytaczam nazwiska, bo nie o to chodzi. Matka poszukiwała syna, który we wrześniu 1939 roku poszedł do wojska i nie wrócił. Nic o tej kobiecie nie wiedziałem i nie wiem po dziś dzień. Ale — ilekroć natrafiałem na to ogłoszenie, stawał mi przed oczyma obraz starej samotnej kobiety, która mimo wszystko, mimo upływu lat, mimo siedmiu milionów ludzi, wymordowanych przez okupanta w latach wojny, wciąż jeszcze ma nadzieję, nie poddaje się. Jakże serdecznie życzyłem tej kobiecie, by jej syn się odnalazł. Kto wie, może i odnalazł się? Ogłoszenia po pewnym czasie przestały się ukazywać. A może zrezygnowała? A może, może poszła za synem?

I drugie jeszcze ogłoszenie z tamtych lat: „Frank, wracaj do kraju. Rzuc uszy stłko, nie mogę żyć bez ciebie. Janka”. Ten Frank na pewno żył, ale gdzieś z dala od swoich. Kto wie? Może urządził sobie wygodne życie gdzieś u was w Paryżu albo Londynie? Może bał się

wracać? Może nie chciał wracać, znalazł sobie inną? Ludzkie losy odbijały się w tych ogłoszeniach drobnych jak w zwierciadle.

Sięgam pamięcią jeszcze dalej wstecz, do lat przedwojennych. Wspominam długie, długie szpalty ogłoszeń o poszukiwaniu pracy, a właściwie — ściślej mówiąc — zebraniu o pracę.

„Wykwalifikowany słusarz o 15-letniej praktyce, przyjmie łaskawie ofiarowaną pracę. Skromne potrzeby”.

„Magister filozofii przyjmie każdą pracę”.

„Absolwent Politechniki przygotowuje do egzaminów za obiady” I tak dalej, i tak dalej.

Pamiętam zresztą, i „chodzące” ogłoszenia drobne. To ci, którym już nie starczyło złotych na ogłoszenie w gazecie. Malowali na arkuszu papieru „Przyjmę każdą pracę”, zawieszali sobie jeden taki plakat z przodu, drugi z tyłu — i szli na miasto. Szli milczący, głowy nie podnosili, jakby się wstydzili... Oglądano się z nimi...

Przypomniałem sobie, Stachu, te stare dzieje, przeglądając ostatniej niedzieli kolumnę ogłoszeń drobnych w „Życiu Warszawy”, popularnym porannym piśmie stolicy. Cóż mówi dzisiejsze ogłoszenie drobne? Rubryka „Praca” zawiera 85 (przeliczyłem!) ogłoszeń. Z tych 85 ogłoszeń 1 (słownie: jedno) dotyczy poszukiwania pracy: „Inwalida I kat. z długoletnim doświadczeniem kontysty poszukuje pracy. Warunki do omówienia”. Pozostałe 84 ofiarują pracę; 20 z nich proponuje pracę nie jednemu człowiekowi, lecz wielu ludziom, np.:

„Lákierników na roboty piecowe, polerowników, ostrzarzy oraz technika-kalkulatora zatrudnią natychmiast Warszawskie Zakłady Foto-Optyczne”.

„Murarzy, tynkarzy, terakociarzy, posadzkarzy, lastrykarzy, malarzy, robotników niewykwalifikowanych oraz kandydatów do szkole-

nia... zatrudni natychmiast Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego”.

Patrzę dalej:

„Starszego księgowego, pomocników magazynowych, inżynierów i techników łączności, księgowych, inżynierów mechaników, salowe, palaczy, wychowawcę internatu, sprzątaczkę, rewidentów - księgowych, chemika, brygadzystów - elektryków, gospoście domowe, pomoc kra wiecąż, stolarską, stolarzy, polerownice, krawcowe... potrzebny, potrzebna, poszukiwani, poszukiwane...”

Roboty nie brak. Dziś roboty szuka człowiek, nie człowiek roboty. To się zmieni nito radykalnie. Na szczęście.

Jeszcze dwie rubryki ogłoszeń drobnych w „Życiu Warszawy” są popularne. Jedna z nich — to kupno i sprzedaż samochodów i motocykli — wiąże się to z znacznym wzrostem w ostatnich latach wrostem motoryzacji, zwłaszcza na użytek prywatny. Oczywiście daleko nam do Paryża, ale w porównaniu z tym co było — duży postęp. Druga grupa dotyczy wymiany mieszkań. No, z tym to jest z mieszkaniem, u nas wciąż jeszcze kiepsko, mimo dużego ruchu budowlanego. Co Ci zresztą będę pisał — sam wiesz, jak Warszawa wyglądała po wojnie. A dziś już bądź co bądź znów liczy przecie ponad milion mieszkańców. Radzą więc sobie ludzie jak mogą, wymieniają mieszkania, dobierają, kupują, sprzedają. Ale że ich wciąż mało — to fakt. Trzeba się jeszcze będzie parę lat pomęczyć.

No, starczy na dzisiaj. Rozpisałem się o drobnych ogłoszeniach, tych najmniej szym druczkiem, nonparellem. Ale wierz mi, że mówią one o życiu ludzi czasem więcej niż wielkie tytuły na pierwszej stronie. Bywają.

MARIAN

KĄCIK HUMORU



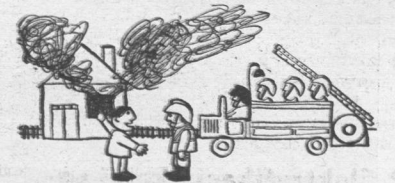
— Franek, nie masz ognia?



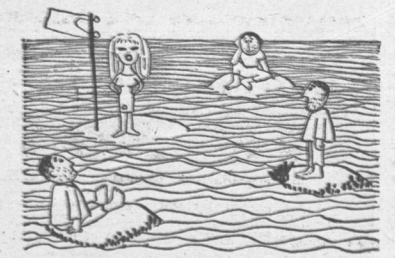
Bez podpisu.



— Ratunku!



— Przepraszam was, to moja żona przypaliła zupełnie...



— Czy żaden z was nie umie pływać?

Rys. T. Byszevska

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE

«KRZYŻACY»

wg. Henryka SIENKIEWICZA

FILM RYSUNKOWY

W «TYGODNIKU POLSKIM»

PROSTO POLSKI

◆ Nowe ośrodki przemysłowe

Duży okręg przemysłowy powstaje w Polsce centralnej — w kilku powiatach sąsiadujących ze sobą województw warszawskiego, bydgoskiego, poznańskiego i łódzkiego. Znajdują się tam bogate złoża węgla brunatnego w rejonie Konina, Turka, Uniejowa i Rogoźna, duże zasoby rudy żelaznej koło Łęczycy oraz pokłady soli kamiennej i potasowej w rejonie Kłodawy. W rejonie Konina projektuje się budowę wielkiej huty aluminium i prasowni wyrobów aluminiowych. W Toruniu buduje się zakłady czesankowe, które przerabiać będą mieszanki wełny naturalnej z wełnopodobnymi włóknami syntetycznymi, wytwarzanymi w nowej fabryce. Włocławek będzie miejscem budowy największej w Polsce fabryki sztucznych włókien celulozowych typu jedwabnego oraz ciętych wełno-i bawełnopodobnych. Coraz bardziej pod względem przemysłowym rozbudowuje się Płock. Obok rozbudowywanej tam w dalszym ciągu fabryki maszyn żniwnych powstanie wielka rafineria ropy naftowej. Poważnymi ośrodkami przemysłowymi staną się również Skierniewice i Łowicz. Wybuduje się tam wytwórnie konstrukcji stalowych i fabrykę maszyn włókienniczych a także największą w Polsce fabrykę transformatorów i aparatury trakcyjnej, fabrykę prototypów i części zamiennych maszyn do wytwarzania włókien sztucznych i dużą fabrykę gotowych części budowlanych z gazobetonu.

◆ Szkoła za przechowanie sztandaru

Przyjaźń zrodzona z wdzięczności między hutnikami z huty „Batory” w Katowicach, a mieszkańcami wsi Rudna Wielka (województwo rzeszowskie) przyniesie korzyści tamtejszym dzieciom. Chłopi z Rudnej Wielkiej uratowali od zniszczenia i przechowywali przez całą okupację sztandar huty „Batory”. Po wyzwoleniu przekazany on został hutnikom. Obecnie załoga „Batorego” pomaga chłopom w budowie szkoły. Hutnicy katowicki wysłali już do Rudnej Wielkiej 700 cegieł szamotowych, 5.500 pustaków żużlowych, 13,5 tony dźwigarów żelaznych, 2 tony żelaza do żelbetonu, 800 kilogramów bednarek do stropów, 100 ton żużla kotlewego i inne materiały budowlane. Ponadto inżynierowie huty wykonali plany szkoły i nadzorują jej budowę. Szkoła, której mury podciągnięto już do drugiego pietra, posiadać będzie między innymi 8 sal wykładowych, salę gimnastyczną i salę jadalną dla dzieci. Koszt budowy szkoły oblicza się na około 2 miliony złotych.

◆ Elektryfikacja kolei postępuje

Szybciej i wygodniej podróżuje się w Polsce kolejowymi liniami

zelektryfikowanymi. Obecnie zelektryfikowanych jest w Polsce ponad 800 kilometrów linii kolejowych, gdy przed wojną pociągi elektryczne kursowały jedynie na odcinku długości 113 kilometrów i to wyłącznie w warszawskim ruchu podmiejskim. Zelektryfikowano już linie kolejowe na trasach: Warszawa - Gliwice, Warszawa - Kraków przez Zabkowice, Katowice - Kraków oraz węzły kolejowe warszawski, łódzki oraz gdańskogdyński. W roku przyszłym będzie już ponad 900 kilometrów linii elektrycznych, a w roku 1965 około 2 tysiące kilometrów. Zelektryfikowane zostaną między innymi linie kolejowe: Siedlce - Warszawa, Poznań - Katowice - Wrocław, Wrocław - Jelenia Góra, Kraków - Tarnów i Warszawa - Dęblin. Nadal rozbudowywane będą elektryczne linie kolejowe w ruchu podmiejskim, między innymi zaś węzły: katowicki, krakowski i warszawski. Poza wygodą dla pasażerów linie elektryczne przyniosą poważne oszczędności i zwiększą możliwości przewozowe kolei. Na wytworzenie energii elektrycznej, którą zużywa lokomotywa elektryczna, potrzeba od 50 do 70 procent węgla mniej, niż spaliby parowóz, prowadzący na tej trasie taki sam pociąg. Jak się oblicza, po wykonaniu planu elektryfikacji kolei oszczędność węgla wyniesie będzie 1.400 tysięcy ton węgla rocznie.

◆ Święto rzeszowskiego rzemiosła

Jubileusz 520-lecia istnienia rzeszowskiego rzemiosła zgrupował przeszło 400 rzemieślników zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych w Rzeszowie a także wielu rzemieślników, którzy przybyli na tę uroczystość z różnych miejscowości województwa rzeszowskiego. Uczestnicy jubileuszu złożyli wieńce przed tablicą pamiątkową ku czci rzemieślnika rzeszowskiego, Marcina Lelewela Borelowskiego, pułkownika wojsk polskich w okresie powstania styczniowego 1863 roku, który dowodząc jednym z oddziałów powstańców poległ w bitwie pod Batorzem. Podczas uroczystego zgrupowania cechowego, w którym wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz — wielu rzemieślnikom wręczono odznaczenia i dyplomy uznania za długoletnią pracę zawodową i społeczną. Szczególnie zasłużonym rzemieślnikom-jubilatom, którzy przepracowali w zawodzie od 40 do 50 lat nadano tytuły członków honorowych cechu rzeszowskiego.

◆ Nowe bogactwa na Dolnym Śląsku

Na kilka milionów ton oblicza się złoża magnezytu, odkryte na Dolnym Śląsku w okolicach Świdnicy. Magnezyt ma szczególnie dużą wartość dla hutnictwa jako materiał do wykładania pieców hutniczych. Jest on używany również w budownictwie, w przemyśle papierniczym i radiotechnicznym oraz w farbiarstwie.

PARYSKIE SPOTKANIA



Na otwarciu paryskiego Biennale.

W KALENDARZU wydarzeń kulturalnych Paryża — październik zajmuje szczególnie ważne miejsce. Jest to miesiąc festiwalu młodych artystów, festiwalu, który rozpoczął się 2-go bm. uroczystym otwarciem pierwszego paryskiego Biennale w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, przy quai de New York.

Wśród prac młodych artystów 41 krajów znajduje się 18 obrazów, rysunków i rzeźb artystów polskich. Są to prace: Stefana Gierowskiego, Bronisława Kierzkowskiego, Jana Lebensztejna, Teresy Pągowskiej, Jana Tarasina, Rajmunda Ziemskiego, Aliny Szapocznikow, Magdaleny Wjęcek, Haliny Chrostowskiej-Piotrowicz i Józefa Gielniaka. Najstarsi z nich, zgodnie z regulaminem Biennale, nie przekroczyli wieku 35 lat, najmłodszy — Józef Gielniak — ma lat 27.

Mimo młodego wieku — są to artyści niemal dojrzały. Ich dzieciństwo skończyło się w dniu wybuchu wojny. Sześć lat okupacji, więzienia i obozy, praca w warunkach niewoli i podziemna walka, w której wielu z nich brało udział — przyspieszyły znacznie proces dojrzewania i wzbogaciły ich doświadczenia. Dlatego być może, ich prace mają wspólne cechy; pozbawione są elementów opisowych czy narracyjnych. Pokazują rzeczywistość w sposób prosty i lakoniczny.

A jednak — powtarzamy tu opinię komisarza generalnego ekspozycji polskiej — rektora Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, Stanisława Teisseyera — obrazy naszych młodych artystów są bardziej „poetyckie” niż na przykład obrazy artystów niemieckich, belgijskich czy amerykańskich. Wymieniliśmy te własnie kraje, ponieważ stanowią one „najgroźniejszą” dla Polski „konkurencję” na Biennale.

Ekspozycja polska cieszy się dużym zainteresowaniem zwiedzających, choć zajmuje jedno ze skromniejszych miejsc w wielkim pałacu nowoczesnej sztuki. Minister Andre Malraux, który odwiedził wystawę w dniu oficjalnego otwarcia, złożył gratulacje radcy naszej ambasady, Mirosławowi Żuławskiemu, oraz profesorowi St. Teisseyerowi oświadczając że ekspozycja polska jest jednym z największych sukcesów paryskiego Biennale.

6 października międzynarodowe jury przyznało młodym artystom stypendia i nagrody. Wśród 11-tu członków jury znajduje się również reprezentant Polski — dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki w Warszawie, prof. Juliusz Starzyński.

Regulamin Biennale przewidywał dla uczestników zagranicznych następujące nagrody: 6 stypendiów dla malarzy, 2 dla rzeźbiarzy, 1 dla artysty-grafika oraz



A. Szapocznikow wraz ze swą rzeźbą wystawioną na Biennale.



Wystawa polskich artystów w Galerie Lambert.

1 dla rysownika lub akwarelisty. Są to nagrody bodaj najcenniejsze dla młodych twórców — umożliwiają im bowiem 6-miesięczne studia w Paryżu, w jednym z najciekawszych i największych ośrodków kulturalnych świata.

Ponadto jury Biennale dysponowało szeregami innych pieniężnych nagród.

Kto i jakie uzyskał nagrody — poinformujemy o tym naszych

Czytelników za tydzień, bo w chwili zamykania bieżącego numeru jury jeszcze obradowało.

Z okazji Biennale została także otwarta w Galerie Lambert wystawa obrazów siedmiu młodych malarzy polskich: Przemysława Brykalskiego, Tadeusza Dominika, Zbigniewa Grzybowski, Andrzeja Kowalskiego, Ludmiły Murawskiej, Teresy Rudowicz i Jerzego Zabłockiego.

ZAMAWIAJCIE NA ZIMĘ WSZELKIE MATERIAŁY WEŁNIANE

MĘSKIE I DAMSKIE

Próbki oraz ceny przesyłamy na żądanie. Pisać:

AU BON GOUT

18, Route de Bondy, AULNAY-SOUS-BOIS (S.-et-O.)

DOSTARCZAMY BEZPŁATNIE NA CAŁĄ FRANCJĘ

Ze względu na liczne zamówienia i wielki wybór próbek prosimy o podanie jakiego rodzaju materiału najbardziej interesuje klienta (na płaszcze, suknie, Kostiumy damskie czy na ubrania męskie), oraz jakie kolory.

JAK już pisaliśmy (patrz „Tygodnik Polski” nr 104 z 4-go października 1959 roku) badania prowadzone były zarówno wśród emigrantów jak i wśród Francuzów. Tym ostatnim zadano szereg pytań dotyczących ich opinii na temat emigracji. I cóż z tego wynikało?

Okazało się, iż mimo że w pewnym okresie historii Francji przyjazd robotników cudzoziemców był czynnikiem niezbędnym dla dalszego rozwoju Francji, Francuzi są w zasadzie przeciwni emigracji. Ze statystyk przeprowadzonych w styczniu 1945 roku wynikało, iż w poszczególnych grupach zawodowych procent ludzi sprzeciwiających się emigracji wynosił:

89%	— w wolnych zawodach
79%	— w metalurgii
72%	— w rolnictwie
68%	— w budownictwie
54%	— w górnictwie

Przyczyną tej niechęci do emigracji we Francji jest przede wszystkim obawa aby emigranci nie zajęli miejsca Francuzów. Obawa ta wzrastała niemal automatycznie za każdym razem, gdy groźba bezrobocia zawisała nad poszczególnymi grupami pracowników we Francji.

Jak stwierdzają jednak autorzy omawianej przez nas książki* należy umieć rozróżnić tendencje uczuciowe i postawy teoretyczne od postaw praktycznych obserwowanych w życiu codziennym. Ci sami Francuzi, którzy teoretycznie występują przeciwko instalowaniu się cudzoziemców na ich ziemi, przyjmują ich w praktyce ze znacznie mniejszym sprzeciwem niż można by tego było oczekiwać, znając ich nastawienie ogólne.

W istocie postawa Francuzów wobec cudzoziemców jest dość złożona: z jednej strony dostrzegają użyteczność ekonomiczną emigrantów, z drugiej zaś obawiają się trudności jakie powstają w życiu społecznym i politycznym Francji w skutek przybywania do niej licznych grup cudzoziemców. Z ankiety przeprowadzonej w roku 1951 wynikało, iż ilość głosów ujętych w procentach kształtowała się w tej sprawie następująco:

Obecność cudzoziemców przynosi Francji korzyść 50%

To zależy od cudzoziemców i od punktu widzenia na sprawę 23%

Obecność cudzoziemców nie przynosi korzyści Francji 21%

nie wypowiedziało się 6%

Zaś ankieta zawierająca pytania dotyczące oceny zachowania się samych cudzoziemców wypadła następująco:

W całości cudzoziemcy zachowują się jak należy 27%

cudzoziemcy stwarzają trudności 58%

nie wypowiedziało się 15%

Ta dwoistość postawy wobec cudzoziemców, to znaczący dowód na ich przydatność ekonomiczną, połączone z nieufnością polityczną i społeczną jest, jak wynika z przeprowadzonych badań, typowa dla społeczeństwa francuskiego i znajduje swój wyraz w problemach konkretnych, dotyczących polityki emigracyjnej we Francji.

Niechęć do cudzoziemców wraza się z reguły w wypadkach trudności gospodarczych i występuje najsilniej w tych dziedzinach, w których te trudności pojawiają się.

Jeśli istnieje brak mieszkań, przeważa opinia, iż w wypadku wyboru między Francuzem a cudzoziemcem znajdującymi się w podobnej sytuacji mieszkaniowej, należy przyznać pierwszeństwo Francuzowi. Gdy pojawia się bezrobocie większość opinii francuskiej jest zdania, iż należy najpierw zwalniać cudzoziemców.

Co do podatków, to większość zapytywanych Francuzów wypowiedziała się za równością podatkową, choć były i głosy domagające się wyższych podatków dla cudzoziemców. Przeważało też zdanie, iż cudzoziemcy winni podlegać obowiązkowej służbie wojskowej we Francji.

I znowu przytoczymy tu dane statystyczne ujęte w procentach:

Za pierwszeństwem Francuzów w przydziale mieszkań 85%

EMIGRANCY I FRANCJA (II)

FRANCUZI O EMIGRANTACH

za zwalnianiem najpierw cudzoziemców w wypadku bezrobocia 84%

za równością podatkową 67%

za mobilizacją cudzoziemców w razie wojny 74%

Interesujące może się wydać naszym Czytelnikom stanowisko Francuzów w sprawie naturalizacji cudzoziemców. 36% sądzi, że jest ona przyznawana zbyt łatwo, 28% iż tak, jak należy, 8% iż czynione są tu zbyt duże trudności, a 28% nie wypowiedziało się w ogóle, uznając cały problem za zbyt skomplikowany.

Omawiając wyniki tych ankiet uczeni francuscy doszli do wniosku, iż można by je streścić następująco: Francuzi uważają, iż należy zredukować liczbę cudzoziemców we Francji poprzez naturalizację pewnej wybranej grupy, ale przeciwni są wprowadzaniu do społeczeństwa elementów, które mogłyby podważyć jedność i solidarność narodu.

Czytelnik bez trudu zauważy, iż jak dotąd, pisząc o cudzoziemcach nie czyniliśmy żadnego rozróżnienia na poszczególne grupy narodowościowe, na Polaków, Włochów, Hiszpanów i innych. Interesowała nas postawa Francuzów wobec cudzoziemców w ogóle. Jak odnoszą się oni do faktu przybywania emigrantów na ich własną ziemię.

Teraz zajmiemy się z kolei postawą Francuzów wobec poszczególnych grup narodowościowych żyjących we Francji. Które z narodów są Francuzom bliższe, a które dalsze? Które cieszą się większą, a które mniejszą sympatią?

Z ankiety przeprowadzonej również w roku 1951 wynika, że największą sympatią cieszą się w społeczeństwie francuskim Belgowie, Szwajcarzy i Holendrzy. Najmniej-

szą Rumuni, Austriacy, Północni Afrykańczycy, a szczególnie Niemcy. Pośrodku znajdują się Włosi, Hiszpanie i Polacy.

Zdaniem uczonych francuskich uprzywilejowana sytuacja Belgów i Szwajcarów tłumaczy się wspólnotą językową z Francuzami (Belgia walońska i Szwajcaria romańska używają języka francuskiego). Słabą sympatią, mówiąc łagodnie, jaką darzą Francuzi Niemców i Austriaków tłumaczyć by można względami patriotycznymi. Trudniej natomiast byłoby wyjaśnić stosunek Francuzów do innych grup narodowych. Zapewne obok czynników rozumowych wchodzi tu w grę i czynniki uczuciowe, znacznie trudniejsze do uchwycenia i wyjaśnienia. Natomiast fakty pozostają faktami.

Jak już wspomnieliśmy, autorów ankiety interesował przede wszystkim problem adaptacji czy-

Holendrów. Jak widać, stopień łatwości adaptacji jaką Francuzi przypisują poszczególnym narodom mniej więcej odpowiada stopniowi sympatii jaką do nich odczuwają. Im bardziej jesteś Francuzem lub masz szansę stać się nim, tym bardziej cię lubię — zdają się mówić.

Gdy mowa o adaptacji, powstaje pytanie jakie czynniki wpływają na adaptację cudzoziemców we Francji? W oczach Francuzów, do czynników najbardziej sprzyjających adaptacji należą: małżeństwo z Francuzem lub Francuzką, szkoła i życie zawodowe. Jeśli jednak te dwa ostatnie uważane są przez społeczeństwo francuskie za zupełnie naturalne, to pierwsze, małżeństwo, budzi wiele oporów.

Z przeprowadzonych w tej sprawie ankiet okazuje się, iż Francuzi uważają, że:

Małżeństwa mieszane są:	Francuz z cudzoziemką	Cudzoziemiec z Francuzką
dobrą sprawą	22%	15%
obojętną	30%	21%
złą	31%	47%
Nie odpowiedziało	17%	17%

W ankiecie tej widać, iż Francuzi czynią rozróżnienie między dwoma wypadkami, a mianowicie: małżeństwa Francuza z cudzoziemką i małżeństwa Francuzki z cudzoziemcem. Ten drugi wypadek oceniają gorzej, wychodząc z założenia, że Francuzka, która poślubiła cudzoziemca może być stracona dla kraju, podczas gdy w odwrotnym wypadku, Francja wzbogaca się ludnościowo. A poza tym i w tej sprawie między teorią i praktyką występują duże różnice.

W wypadkach konkretnych cudzoziemcy wchodząc do rodzin francuskich niejednokrotnie odnajdują w nich prawdziwe rodziny. I życie często bierze górę nad poglądami. Inaczej bowiem traktuje się problem małżeństwa w ogóle, a inaczej wtedy, gdy zachodzi we własnej rodzinie.

Tak czy owak zresztą problem adaptacji cudzoziemców we Francji jest procesem bardziej złożonym niż by to wynikało z opinii Francuzów. Zobaczmy więc jak to wygląda od strony samych emigrantów, a przede wszystkim polskich.

Napiszemy o tym w następnym numerze.

PACZKI « PEKAO »

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE ♦ PACZKI TEKSTYLNE ♦ PŁÓTNA ♦ SAMOCHODY ♦ MOTOCYKLE ♦ ROWERY ♦ CEMENT ♦ CEGLA ♦ MEBLE ♦ RADIA ♦ LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki do

BANKU POLSKA KASA OPIEKI S. A.
23, rue Taitbout - PARIS 9^{ème}

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu, bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

(*) pt. „Français et immigrés”, Alain Girard et Jean Stoetzel.

Z POLSKICH STOCZNI NAD SEKWANĘ

Wiele pisano już o polskim przemyśle okrętowym, wiele informacji na ten temat zamieszczał „Tygodnik Polski”. Jeśli jednak zwiędzić na XXV-tym Międzynarodowym Salonie Nautycznym skromne stoisko Polski, mimo woli należy do tego tematu powrócić, tym bardziej że modele polskich statków umieszczone w halach nad Sekwaną wzbudzają niezwykle zainteresowanie wśród zwiedzających wystawę.

25-ty Salon Nautyczny w Paryżu w którym Polska bierze dopiero po raz drugi udział, zgromadził na obu brzegach Sekwany, między Placem Zgody a wieżą Eiffla, naprawdę wyborowe towarzystwo jeśli chodzi o producentów statków rzecznych i morskich. Rozbiły tu swoje stoiska największe i najstawniejsze firmy świata posiadające olbrzymie, sięgające dziesiątków lat, tradycje. Dlatego też zainteresowanie jakie budzi wśród fachowców polskie stoisko napawa nas szczególną dumą.

Nie wolno nam bowiem zapomnieć o tym, że przemysł okrętowy rozwinął się w Polsce właściwie dopiero po drugiej wojnie światowej, wprawdzie w 1938 roku rozpoczęto budowę niewielkiej stoczni o jednej pochylni i zapoczątkowano na niej budowę pierwszego statku, to jednak dopiero po wyzwoleniu kraju spod okupacji niemieckiej Polska mogła przystąpić do uruchomienia produkcji w stoczniach Gdańska, Gdyni i Szczecina. Przy objęciu stocznie były całkowicie ogołoczone z wyposażenia w podstawowe środki produkcji oraz zniszczone działaniami wojennymi z wypalonymi i zrujnowanymi halami i pochylniami.

W szybkim tempie przystąpiono do odbudowy stoczni i w 1949 roku oddano do eksploatacji pierwsze dwie jednostki o prostej konstrukcji. Były to statki służące do transportu rudy i węgla o nośności 2.540 TDW o kadłubie całkowicie nitowanym i napędzane maszyną parową.

Począwszy od 1949 roku rozpoczął się szybki wzrost produkcji okrętowej. Od 5.080 TDW wypro-

dukowanych w 1949 roku doszliśmy do 174.900 TDW wyprodukowanych w roku ubiegłym. Cyfra ta stawia nas w rzędzie czołowych producentów nie tylko w Europie, ale i na świecie.

Wraz ze wzrostem tonażu budowanych statków, rozszerzała się różnorodność. Rozbudowując własną flotę handlową polski przemysł stoczniowy zaczął pracować na eksport. Nie chce się wprost wierzyć, że nieistniejący piętnaście lat temu przemysł dostarcza dziś supernowoczesne jednostki morskie wielu krajom posiadającym własny, doskonale rozwinięty przemysł stoczniowy.

Dostarczamy statki Anglii, Francji, krajom Ameryki Południowej, krajom Dalekiego Wschodu, Związku Radzieckiemu, mało tego — w niektórych krajach, jak na przykład Indonezja, budujemy nowe stocznie. W pewnych dziedzinach należymy nawet do czołowych krajów na świecie. Dziedziną taką jest przede wszystkim budownictwo statków rybackich.

Polskie trawlerzy rybackie znane są doskonale w całym świecie. O ich jakości najlepiej świadczy fakt, że zakupują je armatorzy angielscy, że obecnie osiem takich jednostek budujemy dla Francji. Model trawlera 215 TDW pokazany na stoisku polskim nad Sekwaną wzbudza powszechne zainteresowanie i uznanie fachowców.

Największą jednak sensacją w tej dziedzinie na stoisku jest statek rybacki-przetwórnia o nośności 1.250 TDW. Statek ten nie tylko że łowi, ale i przetwarza. Znajdują się na nim wielkie urządzenia chłodnicze, fabryka mączki rybnej tak potrzebnej jako pasza dla bydła oraz nawóz, a poza tym jeszcze fabryka konserw.

Statki-przetwórnice produkowane w Stoczni Gdańskiej stanowią ostatnie słowo techniki rybackiej i zostały niezwykle pozytywnie ocenione przez fachowców na całym świecie czego najlepszym dowodem jest ogromne zainteresowanie nimi właśnie na obecnym Salonie.

Alé czy tylko statki rybackie, o tonażu od 215 TDW do 1.250 TDW stały się naszą specjalnością? — Nie! Polskie drobnicowce budowane przez Stocznnię Szczecińską

od 2.300 TDW do 8.200 TDW stają się „artykułem” o który dobijają się zagraniczni armatorzy.

Nową jednostką, pokazaną na 25 Salonie paryskim jest zbiornikowiec 18.000 TDW bardzo ekonomiczny i szczególnie nadający się do eksploatacji w warunkach mórz europejskich.

Zbiornikowiec 18.000 TDW nie jest największą jednostką budowaną przez nasze stocznie, które przystępują już do budowy statków tego typu o nośności olbrzymiej, bo 35.000 TDW.

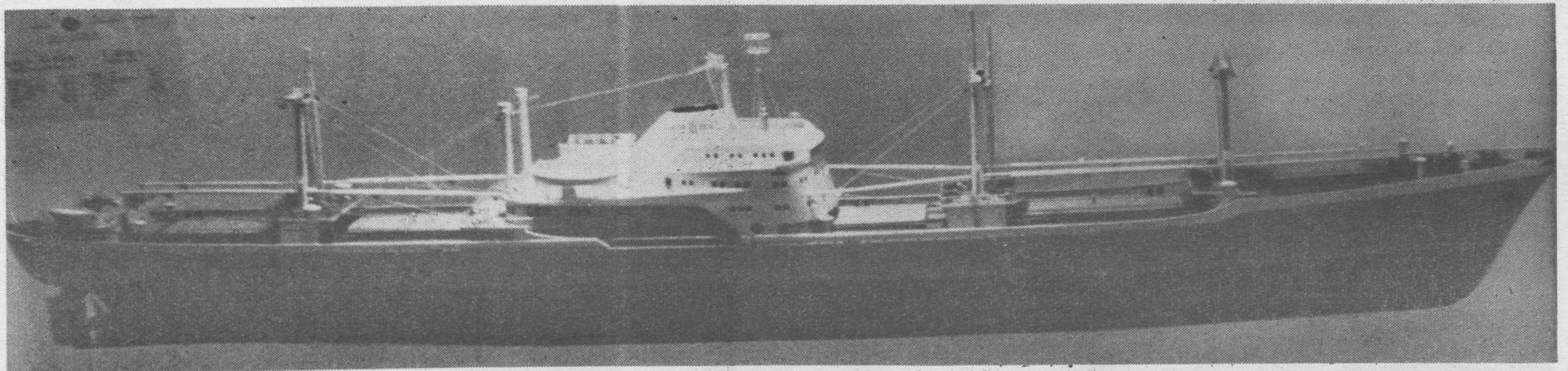
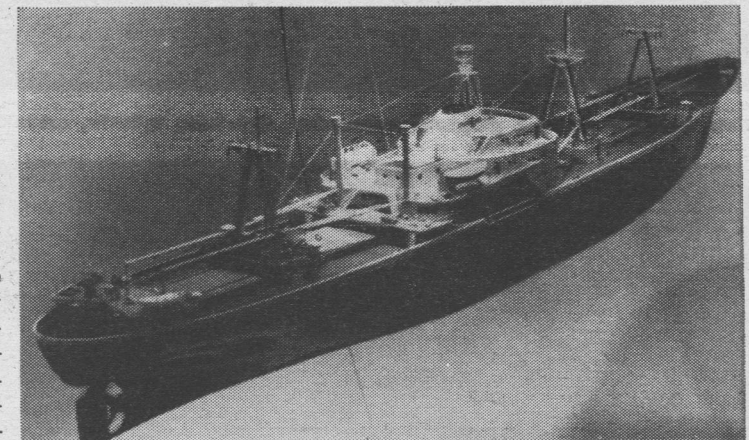
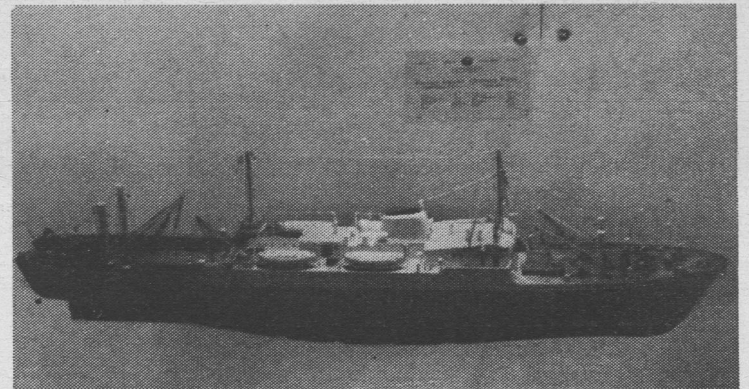
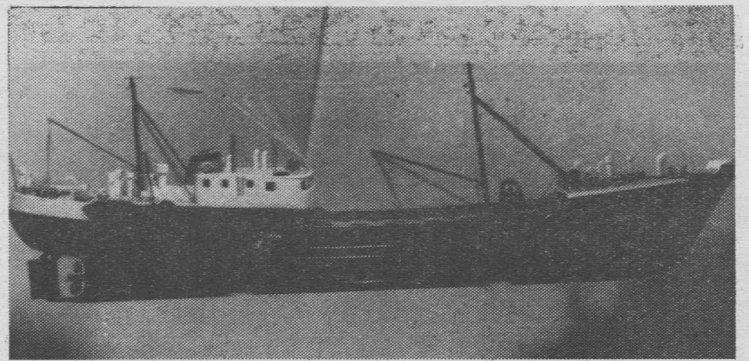
Wraz z rozwojem przemysłu stoczniowego nastąpił rozwój przemysłu wyposażeniowego. Statki nasze wyposażone są w polskie silniki do których armatorzy zagraniczni nabierają coraz większego zaufania.

Skromne polskie stoisko na lewym brzegu Sekwany gości codziennie wielu zwiedzających. Są wśród nich armatorzy zainteresowani w zakupie statków, są wśród nich fachowcy ze wszystkich stron świata, są wreszcie prości ludzie nie związani z morzem. Wszyscy oni oglądają śliczne modele naszych statków, interesują się nimi i wymieniają pochlebne uwagi, które najlepiej świadczą o rozwoju naszego przemysłu stoczniowego, startującego kilkanaście lat temu od zera.

Podczas odwiedzin polskiego stoiska przez przedstawicieli „Tygodnika Polskiego” dziesiątki osób, a był to dzień powszedni, zasięgało informacji u naszych stoczniowców-inżynierów.

Polskie statki pływające pod różnymi banderami zawijają do wszystkich portów świata, na polskich statkach łowią rybę rybacy z krajów o wielkich rybackich tradycjach. Fakt ten mówi sam za siebie i jest najlepszym dowodem tego, że polski przemysł stoczniowy stał się jednym z wielkich narodowych przemysłów przysparzających wiele dochodów Polsce.

Szybkość i terminowość dostaw polskich stoczni oraz jakość budowanych jednostek pozwala nam konkurować na rynkach światowych. (m)



W kolejności od góry: 1) Trawler rybacki 215 TDW; serię takich statków zakupili Francuzi; 2) Statek-przetwórnia 1.250 TDW; 3) Drobnicowiec-tramp; 4) Polskie stoisko na XXV Salonie Nautycznym w Paryżu; 5) Drobnicowiec 8.200 TDW.



Pola Gaskonii słyną z plantacji kukurydzy, ogórków, tytoniu, czosnku i pszenicy. We wrześniu jednak rolnicy tutejsi żyją przede wszystkim swoimi winnicami. U Franciszka Piechoty



Po zapelnieniu wszystkich komportów odwozi się je do fermy by zlać wyciśnięty sok do kadzi.



Gospodarz z zadowoleniem odbiera pełne koszyki, przeprowadzając w myślach rachunek winiarstwa. Wyciśnięty sok w kadziach będzie na pewno.



Zbrane winogrona zsypuje się do młynka w ten sposób w polu jeszcze rozpoczyna się praca. Do fermy odwozi się wyciśnięty sok.



zbiory winogron są w tym roku bardzo obfite.



W tej kadzi sok będzie fermentował osiem dni. Potem zlewa się młode wino do beczek.

Winobranie

Fotografował
W. SŁAWNY

WIELE dzielnic Francji słynie z wielkich i pięknych winnic: Szampania, Alzacja, Cote d'Or, okręg Bordeaux... Gdy jednak nadeszła pora winobrania, reporterzy „Tygodnika Polskiego” pojechali w zupełnie inną stronę — w okolice Tuluzy, do Beaumont. Winnice w tych stronach są małe, wino otrzymywane z nich nie idzie na rynek, wystarcza zaledwie na potrzeby domowe gospodarzy. Ale wśród plantatorów winnej latorośli w tych okolicach są również i Polacy. Fakt, że Polaków spotyka się wszędzie, w całym świecie i we wszystkich zawodach, nie jest żadnym odkryciem, wiedzą o tym wszyscy. A jednak przyjazd w okolice, gdzie Polacy fabrykują wino, dla nas — przyzwyczajonych do spotykania Polaków przede wszystkim w zagłębiach węglowych i wielkich ośrodkach przemysłowych — ma posmak jakiejś egzotyki.

Winnica pana Piechoty w Rio Castet ma zaledwie pół hektara, ale zawsze zwołuje się do winobrania sąsiadów: Pajtaków, Chałupczaków i Kotów z Esparsac, Kopciotów z Lonac, Tadka Sobesty z Garies. W tym roku urodzaj był piękny; mgła z deszczem — wróg Nr. 1 winogrona — nie zdążyła zniszczyć bogatych zbiorów Franciszka Piechoty. Gospodarz jest w wyrażnie dobrym nastroju, winobranie, to miłe, wesołe dni, podobnie jak żniwa i dożynki.

W miarę jak słońce zaczyna się obniżać i kryć za coraz gęstszymi chmurami, winne żniwa nabierają jeszcze szybszego tempa. Goraz częściej wychodzi ktoś z bruzdy i podchodzi ze swym koszykiem do tak zwanych „komportów” — drewnianych beczek o owalnym dnie, do których zlewa się sok z wyciśniętych młynkiem winogron. Wino bowiem produkuje się od razu, na polu.

Z hektara otrzymać można 35 komportów, a z każdego komportu około 50 litrów wina — pan Chałupczak zagaja fachową rozmowę.

Dowiadujemy się jeszcze, że z czarnego winogrona otrzymuje się czerwone wino, z białego — białe, a z czerwonego — rosé. I jeszcze jedną ciekawą rzecz opowiada nam pan Piechota. Na przyszły rok chce powiększyć teren swej winnicy jeszcze o pół hektara i to z myślą o... Zielonej Górze. Wie i z prasy i z listów od swych przyjaciół, że w Polsce bardzo pomyślnie rozwija się hodowla winnej latorośli i produkcja krajowego wina. Piechota marzy o tym, aby przyczynić się do dalszego rozwoju polskiego winiarstwa. Chciałby przesać do kraju szczepy swych winorośli, które są specjalnie odporne klimatycznie i które mogłyby doskonale przyjąć się w Polsce.

Do „komportów” sypią się coraz nowe koszyki winogron, traktor dwukrotnie odwozi transport do fermy błotnistą drogą, a winobranie jeszcze nie skończone. Dopiero zmierzch spędza ludzi z pola. Teraz już trudno dostrzec grona na krzakach, traktor grzęźnie w tłustej gaskońskiej glinie, tak że trzeba od sąsiadów ściągnąć drugi na pomoc. Zaczyna znów padać drobny deszczyk.

Teraz trzeba już wracać. W ciemnościach rozpoczyna się koncert świerszczy i koników polnych, gdy ludzie kończą swój pracowity dzień. A jutro dalszy ciąg polskiego winobrania. U Tadka Sobesty w Garies.



Nieoczekiwana wizyta konsula Kościelaka z Tuluzy. Nowy pomocnik przy winobranii pracuje z zakasanyimi rękawami.

hunek : 800 li-



a się produkcja



W gospodarstwie Sobesty nie ma jeszcze traktora, ale i tu nastąpił już postęp w produkcji wina. Zarzucono deptanie winogrona nogami, jak robili to nasi przodkowie, wprowadzając do wyciskania soku mlynnek.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(41)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosły w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

Ale brama, gdy już stąpamy po jej bruku, w niczym nie przypomina niebiańskiego gościnka, a raczej coś zupełnie odwrotnego.

Oto wszakże i niebo. Jaśnieje prostokątem otwartej bramy, pachnie Wisłą i dniem wiosennym.

— Serwus, Leopard — wyciągnął rękę Zamorski.

— Jeszcze nie, jeszcze nie — szepcze tamten — odprowadzę państwa lepiej do taksówki.

W milczeniu, pod strażą olbrzyma zblizamy się do niedalekiego rogu, do poprzecznej, szerokiej arterii, oświetlonej jeszcze latarniami i już nadchodzącym słońcem. Taksówka jakby czekała na nas. Gdy podbiegaliśmy do niej w obawie, żeby nam nie umknęła, nie zauważyliśmy, że Leopard nie podąża za nami. Pozostał w cieniu, skąd skinął nam przyjaźnie dłonią. Został poza granicą światła i cienia, niczym za granicznym szlabanem, oddzielającym dwa państwa, państwa dnia i nocy, jakby na przekroczenie tej granicy nie miał wisty.

ROZDZIAŁ 16.

WEZWANIE

Mała kartka papieru nie stanowiła dla mnie niespodzianki. Zamorski już od kilku dni wiedział o wyznaczonym terminie sprawy Walczakowej na początek czerwca. Dziś wielu zapewne mieszkańców naszego domu na Bliskiej, podobnie jak ja, otrzymało wezwania do stawienia się na rozprawę w charakterze świadków. Oprócz nas, sąsiadów Walczakowej, wezwanie otrzymało kilku towarzyszy pracy Walczaka, a także jako świadkowie obrony jacyś ludzie z kręgu Pioruna. W przepisanym prawem terminie mecenas zgłosił sądowi krótką listę, zawierającą imiona, nazwiska i adresy kompanów zabitego. Sąd przychylił się do wniosku obrony i postanowił ludzi tych wezwać na równi z nami, świadkami oskarżenia, zgłoszonymi przez prokuratora.

Mecenas bardzo się ucieszył z tej decyzji: — Ale skąd pan mecenas zdobył te nazwiska? — raz jeszcze wyrwało mi się niedyskretne pytanie.

Zamorski uśmiechnął się tajemniczo:

— Nic z tego, pani Tereso. Niestety, muszę odmówić zaspokojenia pani ciekawości. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pani powiedzieć, skąd pochodzą te nazwiska i adresy.

Załowalam, że okazałam się zbyt ciekawą i naraziłam się na odmowę. Od czasu naszej wyprawy do jaskini Leoparda czułam, że Zamorski coś przede mną w sprawie Walczakowej ukrywa. Do tego czasu wszystkie posunięcia omawiał ze mną. O tej zaś liście świadków powiedział mi dopiero w kilka dni po złożeniu wniosku do sądu. Do samej wyprawy mecenas powracał raczej niechętnie. Wyraźnie chciał odsunąć przypomnienie o naszych nocnych przygodach. Gdy pytałam wprost o Leoparda, Zamorski odpowiedział:

— Ach, myśli pani o owym wielkoludzie i o tym, co opowiadał. Wie pani, ludzie z tego świata mają bardzo bujną fantazję i lubią ba-

jać niestworzone historie. Każdy z nas, adwokatów, ma setki takich klientów. Tego Leoparda czy Leonarda rzeczywiście bronilem kiedyś. Chodziło o jakąś kradzież kieszonkową w tramwaju czy też pajęczarstwo, czyli kradzież bielizny ze strychu. Ot i wszystko...

— I nie był u pana? Miał przecież przyjść! — jakoś nie mogłam, nie chciałam zrezygnować z niezwykłości owego spotkania.

— Ależ pani Tereso, po co miał do mnie przychodzić? Na bridża może? Słowo pani daję, że mam ciekawszych partnerów.

Pod tymi słowami, którym nie dałam wiary, Zamorski pozostał nieprzenikniony.

Wiktor ostro krytykował postępowanie mecenasas:

— Wiesz, Tereso, bardzo mi się nie podoba postępowanie Zamorskiego. Jak on mógł wciągać ciebie do takiej spelunki i narażać na takie niebezpieczeństwo! Nie wybaczę mu tego nigdy.

Mówił to wówczas, gdyśmy nad ranem po burzliwej nocy w speluncie docierali do ulicy Bliskiej. Gdy położyłam się na swoim tapczanie, zastanawiałam się nad przyczyną rozdrażnienia Wiktora. Czy czasami przyczyną tego nie mógł być jakiś ton w stosunku Zamorskiego do mnie? Przypomniałam sobie naszą dziwną rozmowę na dworcu przy jego wyjeździe do Berlina. Dlaczego zaprosił mnie Zamorski na świąteczne śniadanie? Czy nie wyglądało trochę na to, że chciał przyjrzeć się, jak będę wyglądała na tle jego środowiska? A wielka aktorka, z pewnością dawna przyjaciółka mecenasas, czyż nie patrzyła na mnie z zupełnie wyraźną ciekawością? Zamorski również przyglądał mi się, co prawda w sposób bardziej dyskretny. Czasami, gdy pochylał się nad jakimś dokumentem, albo gdy tłumaczył mi znaczenie któregoś paragrafu kodeksu, z boku spoglądał na moje włosy, mój policzek, moją głowę. W szarych oczach Zamorskiego, którym siwizna włosów użyczęła jakby srebrnych połysków, widziałam niepewność i wahanie, a jednocześnie radość i przekorę. Czyżby Zamorski rzeczywiście myślał o mnie inaczej niż dotychczas. Czyżby Zamorski...

Gdy otworzyłam oczy, zdawało mi się, że je zamykałam tylko na chwilę i że dręczy mnie dalej zmora bezsenności. Sądziłam, że wskazówki zegara posunęły się o pięć, a najwyżej o dziesięć minut. W rzeczywistości to już późne popołudnie. Wstałam, napiłam się herbaty. Nie miałam ochoty wychodzić, ani widzieć się z kimkolwiek. To ostatnie jednak nie zależy o nas. Możemy odsunąć od siebie świat, ale świat łatwo odsunąć się nie daje, skoro już raz przerwała się odgradzająca nas od niego tama. Tego wieczora świat znów przyszedł do mnie ze sprawami Irki. Okazało się, że była u mnie tak, jakśmy się umówiły w przeddzień, po wizycie u lekarza. Przyszła jednak późno i już mnie nie zastała. Więc przyszła dnia następnego i jak to ona — od razu w płacz...

Ze ten lekarz nie chce usunąć jej ciąży. Uważa, że Irka jest młoda, zdrowa i powinna rodzić.

— Bardzo mi dużo klarował. Ale nie powiedział, że mi odstępować choć jeden pokój w swoim mieszkaniu. I co mam z dzieckiem zrobić, gdzie mieszkać — tego mi naukowo nie wyjaśnił... — po łzach, jak zwykle u Irki, przyszła złość.

— Chodziliśmy, chodziliśmy wczoraj z Władkiem po tej Warszawie — biadała dalej Irka — Ulice za ulicami, domy za domami, olbrzymie jak góry, stare, nowe i jeszcze w budowie, ale dla nas nie ma kąta. Dla nas są tylko ulice, ale domy nie dla nas!

Zarzucałam płaszcz na ramiona:

Chodź, Irka, idziemy do doktora Gawry.

A po co znowu do doktora? Nie chcę!

— Irka, nie bądź uparta. Doktor Gawra nie będzie cię badał, ale porozmawiamy z nim spokojnie, może coś poradzi. To jest i lekarz i mądry człowiek.

Po dłuższym czasie udało mi się dziewczynę namówić. Wiktor zaprosił nas do swego

pokoju. Nie zdziwił się naszą wizytą. Sądząc, że ów lekarz telefonował do niego i poinformował go, jak sprawy stoją. Usiadł blisko nas, zdjął okulary i pochylił się ku Irce:

— No i co, panno Irko, mój kolega nie chce zrobić zabiegu?

— Nie chce. Bo jemu łatwo dawać dobre rady — odpowiedziała opryskliwie, co Wiktora wcale nie zdziwiło:

— Widzi pani, dałem pani Teresie kartkę do mego kolegi, ale ja też uważam, że te zabiegi trzeba robić naprawdę tylko w razie koniecznej potrzeby.

— Łatwo panu doktorowi tak mówić — Irka dalej odpowiadała ostro i niegrzecznie.

— Nie ma pani racji, panno Irko. Wcale mi niełatwo tak mówić, ale bardzo trudno, bardzo ciężko.

Głos Wiktora nie brzmiał zwykłym tonem udzielającego porady lekarskiej. W głosie Wiktora brzmiał prawdziwy, ludzki ból, głos ludzkiego cierpienia. Nie tylko ja ten ton wyczułam. Dosłyszała go także Irka. Ludzie wyrosli w trudnych warunkach albo twardnieją tak, że obojętnieją na cierpienia bliźnich, albo odwrotnie: stają się na to cierpienie wyjątkowo uczuleni. Irka należała do tych drugich.

— Bardzo pana przepraszam, jeżeli powiedziałam coś nie tak... — tłumaczyła się — ja naprawdę nie wiedziałam... Bardzo przepraszam.

— Nie ma pani mnie za co przepraszac — odrzekł Wiktor — Nie wiedziała pani i nie mogła pani wiedzieć. Dlatego po prostu, że nikt o tym nie wie. Nawet osoby dla mnie najbliższe.

Spojrzał na mnie, a jego oczy wyrażały głęboki ból, którego nieczym nie osłaniał. Jednocześnie jak gdyby przepraszał mnie za swoją skrytość dotychczasową i za to może, że jeszcze teraz, że dotychczas tak go tamta sprawa boli, chociaż ja jestem przecież przy nim. Przeniósł spojrzenie na fotografię Gladys, zawsze smutnej i zawsze tajemniczo uśmiechniętej. A potem z powrotem zwrócił się do Irki:

— Pani wie, miałam żonę, która parę lat temu umarła. Przyczynę jej śmierci stanowiło całkowite zniechęcenie do życia, odwrócenie się od życia. Jestem przekonany, że u źródła tej choroby spoczywał fakt, że Gladys nie mogła mieć dzieci.

— Nie mogła mieć dzieci — Irka powtórzyła jak echo — Dlaczego?

Widzi pani, kiedy oboje przyjechaliśmy z Anglii w roku 1947, znaleźliśmy się w podobnym położeniu, jak pani ze swoim narzeczoną dzisiaj. Byliśmy bezdomni. Moi krewni i przyjaciele albo zginęli w czasie wojny i Powstania, albo rozprzecznieli się po świecie, że nie wiadomo było, gdzie ich szukać. Wiele miesięcy tułaliśmy się z Gladys po Warszawie. Ona, jak pani pewno wie, była Angielką, więc nie miała tutaj nikogo. W pewnym momencie naszego życia okazało się, że Gladys jest w ciąży. Gdzie mieliśmy zamieszkać z dzieckiem, kiedy wówczas w Warszawie kobieta nie bardzo miała gdzie je urodzić? Zdecydowaliśmy się na to, na co i pani się zdecydowała... Raz na kilka tysięcy, raz na kilkadziesiąt tysięcy, zdarza się wypadek. Potem Gladys nie mogła już mieć dziecka.

Irka spojrzała na wielką fotografię, niezmiennie stojącą na stoliku. Znała zapewne Gladys z widzenia, pamiętała ją. Ręką przesunęła po czole:

— To naprawdę bardzo smutne, co pan doktor mówi. Ale przecież tyle razy robi się takie zabiegi i wszystko bywa dobrze.

Wiktor niezmiennie spokojny i opanowany pochylił się ku Irce:

— Widzi pani, gdyby przyszła do mnie z taką prośbą Walczakowa, nie wahałbym się ani chwili: ta kobieta przecież ma już dzieci i wiele dla nich wycierpiała. Ale pani? Młoda, zdrowa dziewczyna ma urodzić dziecko, powstała z miłości. Nie, nie należy temu przeciwdziałać.

W oczach Irki znów zapłonął gniew:

— Nie mogę przecież chować dziecka na schodach, albo na strychu. Do Domu Dziecka mam je może oddać, jak sierotę? Do rodziny Władka na wieś nie ma po co jechać, nie są na swoim, kątem mieszkają u obcych. A moja mama... Pani Majewska ją zna... — głos Irki przeszedł w szept, ale ten szept krzyczał na cały pokój gwałtownie hamowanym łkaniem. — Powiedziała... powiedziała że... nigdy. Ze mnie wyrzuci, jeżeli ja z Władkiem. Ja chcę mieć dziecko, ale nie mogę. Przecież ja... ja całą noc beczałam, zanim się zdecydowałam do tego doktora. Taki strach i... wstyd... Co wy możecie o tym wiedzieć!

Wszystko czego się spodziewała

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

S A M E A T U T Y

MÓJ przyjaciel, Józio Trefelek bardzo lubi grać w karty. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, ale gorsze jest, że ilekroć gra, to zawsze prawie przegrywa. A już najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że boi się przyznać do przegranej swojej żonie, Geniusi. Od razu bowiem zabroniłaby mu ona brać karty do ręki, a Józio przepada za bridżem i belotką jeszcze bardziej niż za swoją Geniusią.

Jak więc on sobie radzi, aby jednak grać, przegrywać i nie narazić się swojej żonie? Dwie rzeczy są mu w tym pomocne: przede wszystkim otrzymał swego czasu podwyżkę, o której nie Geniusi nie wspomniał i ta ukryta sumka pozwala mu dyskretnie przegrywać. A poza tym, Geniusia na szczęście zupełnie się na kartach nie zna. Nie odróżnia asa pik od damy karo. Józio więc może ją łatwo przekonać o swoich sukcesach w grze i gdy wraca późno do domu zawsze jej opowiada jak to on wszystkich partnerów ograł.

W sobotę poprosiłam go do siebie na bridża. Przyjął zaproszenie skwapliwie, bo żadnej partii nigdy nie odmawia. Zaczęliśmy grać o godzinie 4-tej, a już o piątej był przegrany z czterdziestu punktów. Nic sobie jednak z tego nie robił (przywyczajenie) i dopiero humor mu się zepsuł w momencie, gdy zatelefonowała Geniusia, mówiąc, że wpadnie do mnie popatrzeć na bridża i wrócić potem razem z mężem do domu.

Przyszła rzeczywiście i usiadłszy od razu zaczęła szczebiotać:

— No jak tam, mój Józio znów was ogrywa, co?

Jeden z partnerów chciał

Janek poszukuje koleżankę, Pole DIESTEL, b. tancerkę z baletu Tatiany Wysockiej. Wszelkie wiadomości kierować do Administracji T. P., która przekaże.

ją wywieść z błędu, ale ja odparłam skwapliwie:

— Naturalnie. Karta mu idzie.

— Ha, ha, — śmiała się Geniusia zadowolona. — a ja wymieniwszy z Józkiem porozumiewawcze spojrzenia, dalej rozdzierałam karty. Józio jednak, speszony obecnością Geniusi grał teraz jak noga. Zaliczył niebacznie cztery bez aty.

— Znów się połóż — syknął jego partner.

— Co to znaczy się położyć? — pytała niewinnie Geniusia.

— To znaczy, że znowu nas tłucze — objaśniłam szybko.

— Hi, hi, on tak zawsze — cieszyła się Genia. Ale partia się wkrótce skończyła i trzeba się było rozliczyć.

— Ile jestem dłużny? — zapytał Józio niepewnie, drżąc przed Geniusią.

— Zartujesz chyba! — zawołałam — to ja ci jestem winna 600 franków z tej partii.

Rzucił mi wdzięczne spojrzenie, obliczając szybko w pamięci ile mi jutro ma oddać. A Geniusia zwróciła się do mnie z utajoną satysfakcją:

— Biedaczko moja, to ty przegrałaś wszystko?

— Niestety. Ale nie mów o tym memu mężowi, który zaraz wróci.

— Ha, ha, a to dopiero! Ukrywasz to przed nim? O, mój mąż nigdy nie przedmą nie zataja (Znów wymienił się z Józkiem spojrzenia). Geniusia zaś chciała mnie pocieszyć:

— Nic sobie z tego nie rób, kochana — rzekła — za to na pewno masz szczęście w miłości. (Uśmiechnęłam się do Józia). Natomiast ja — ciągnęła dalej Genia — mogę być o mego męża najzupelniej spokojna. Z tymi wszystkimi atutami, jakie ma zawsze w grze...

Ach, gdyby wiedziała, tak jak ja, o tych wszystkich atutach!...

Może bywałyby mniej spokojna...

Rady od serca

Szanowna Pani Anno! Czytam zawsze pani rady i tak sobie myślę, że i dla mnie może pani znaleźć dobre słowo. Jestem żonaty od lat kilkunastu. Moja żona to bardzo prosta kobieta, ledwo że umie czytać. Gdy się z nią żeniłem i ja byłem taki. Miałem ciężkie dzieciństwo, wcześniej zacząłem pracować, nie miałem kiedy się uczyć. Ale jednak gdy moje warunki się poprawiły, powiedziałem sobie: „Dosyć tego, bracie, musisz być inteligentnym człowiekiem”. Ukończyłem kursy, nauczyłem się trochę historii, pokałałem książki i dziś mogę rozmawiać z ludźmi na każdy temat, zgrubsza we wszystkim się orientuję i wszystko mnie interesuje.

Natomiast moja żona nic nie skorzystała, jest taka sama „ciemna” jak była. Interesują ją tylko plotki, godziny całe spędza na rozmowach z kumoszka. Co zrobić, by ją jakoś zająć nauką, książkami. Przecież to jeszcze młoda kobieta, życie przed nią.

Stroskany

Szanowny panie! Wydaje mi się, że to trochę pańska wina, że żona tak zaniedbała naukę. Jeśli sama nie miała takich dążeń, należało rozbudzić w niej zainteresowanie. Ale wydaje mi się, że jeszcze nic straconego. Należy zacząć trochę tak jak z dzieckiem. To znaczy nie namową, ale po prostu starać się zaciekawić, czytając na głos jakąś pasjonującą książkę. I powoli, powoli w formie opowiadań zapoznać żonę z historią, geografiją, a potem namówić żeby sama zaczęła czytać. Dobrze jest także słuchać razem popularno-naukowych i literackich audycji w radio.

Jeśli pan ma tylko dość energii, z pewnością rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać.

ANNA

PALCE LIZAĆ

GRUSZKI W OGGIE

2 kg. gruszek, 2 szklanki 6-procentowego octu, 1 szklanka wody, 1 kg. cukru, 10 gramów goździków.

Z octu, wody, cukru i goździków przygotowujemy syrop. Po wyszumowaniu, gdy syrop zacznie się perlić kładziemy obrane ze skórki gruszki, z których ostrożnie wyjmujemy gniazdzka pestkowe, pozostawiając korzonki. Większe gruszki możemy przepolować. Gruszki gotujemy w syropie wolno, aż staną się przejrzyste i nabiorą złotawego koloru. Po odstawieniu z ognia i zupełnym ostygnięciu, składamy do wyparzonego słoika, na wierzchu kładziemy krążek pergaminu umazanego w spirytusie i owijamy celofanem.

MODA - MODA - MODA - MODA -

MODNY KOSTIUM



Wykonany z tweedu w poprzeczne paseczki w kolorach czerwonym i zielonym, wykończony warkoczem z włóczki w kolorze trawy morskiej. Boki żakietu przecięte. Kieszenie duże, wysoko osadzone. Spódniczka wąska. Kostium ten nadaje się doskonale do noszenia w zimie pod płaszczem. Model Chanela.

Niedrogie przyjęcie

Oto kilka rad, co podać gościom, aby nie wyszli od nas głodni i by było smaczne. Proponujemy jaja w miseczkach, to jest sadzone na plasterkach kielbasy z czosnkiem.

Przyrządza się je w następujący sposób: nieobraną ze skórki kielbasę krajemy w plastry o grubości 2 cm. i kładziemy na mocno rozgrzany tłuszcz. Na skutek gorąca utworzą się miseczki. Na każdą z nich wbijamy po jednym jajku i utrzymujemy na ogniu aż zetnie się białko. Po zdjęciu z ognia układamy miseczki na listkach salaty i przybieramy siekanym persilem. Podajemy gorące z frytkami lub małymi ziemniakami polanymi masłem i posypanymi siekanym persilem.

Smaczną i niedrogą przekąską są faszerowane jajka. Trzeba je przygotować starannie, by skorupki nie popękały. Po usmażeniu podać bardzo gorące. Jaja można ułożyć na listkach zielonej salaty i podać z porcją jarzynowej salatką, ugotowanym zielonym groszkiem i wymieszanym z majonezem lub po prostu z sałatą z pomidorów.

Na deser można upiec w domu ciemki na pół cm. kruchy placek

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5) Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

(1/2 kg. mąki, 1 żółtko, 1 całe jajko, 300 gr. tłuszczu, 100 gr. cukru w mące, wanilia). Po upieczeniu placek krajemy na większe kwadraty. Przed samym podaniem na każdym ciastku kładziemy piramidkę ubitej z cukrem pudrem śmietany. Do tego kawa lub herbata.

Stół można nakryć jasną, barwną serwetą. Kwiaty na stole najlepiej ustawić w niskiej miseczce.

Coś dla gospodyń

— Ogórki należy obierać ze skórki zaczynając zawsze od czubka a nie od ogonka, ponieważ gorczy ogórka skupia się zawsze przy łodydze.

— Omlet jest smaczniejszy i lepiej się smaży, jeśli jaj nie ubijamy mocno, lecz tylko lekko zmieszamy i wylejemy na mocno rozgrzany tłuszcz, po czym, nie mieszając podważamy brzegi nożem.

Jeśli chcesz się przekonać czy konserwa jest świeża naciśnij mocno dno pudełka, tak żeby na blasze powstało wgłębienie. Jeśli wgłębienie zaczyna się po pewnym czasie wyprostowywać, oznacza to, że konserwa jest nieświeża.

Masło i margaryna często przylepiają się do papieru, w którym są opakowane. Owinięty w papier produkt polej ze wszystkich stron zimną wodą, a papier natychmiast odstanie.

Sen — ważnym czynnikiem zdrowia naszych dzieci

Dzieci blade, o podkrążonych oczach, dzieci opieszale i wiecznie zmęczone i te których nie można wyciągnąć rano z łóżek i te które niechętnie zabierają się do pracy — mogłyby w dużej ilości wypadków wrócić do normalnego stanu,

gdyby miały lepsze warunki i dostateczną ilość snu.

Higiena wycoczynku nocnego to jeden z centralnych punktów wychowania.

Przed wszystkim dzieci nie powinny spać razem z dorosłymi.

Jest to niehigieniczne i nawet w najczystszej mieszkanie należy dążyć do tego, aby każdy spał osobno.

Aby sen był naprawdę wyczynkiem, musi trwać odpowiednią ilość godzin (dla dzieci w wieku szkolnym 9-10 godzin na dobę).

W lecie i na jesieni dzieci powinny spać przy otwartych oknach.

Nie należy zaganiać dzieci do snu bezpośrednio po posiłku. Kolację nodawać najlepiej około godziny 19 i dopiero po godzinie dać sygnał do spania. Trzeba liczyć się zawsze z tym, że mycie i szycowanie się do snu potrwa pół godziny.

Higiena wycoczynku nocnego jest niemniej ważna od higieny pracy czy odżywiania. Warunkuje prawidłową czynność centralnego układu nerwowego, którego sprawność odnawia się właśnie podczas snu.

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

złatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprawowanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

SAMOTNE SERCA

Tą rozmową byłam wstrząśnięta. Nie spodziewałam się jej tu, w domu na pozór przepojonym dostatnim spokojem, gdzie z okien roztaczają się widoki, które przyciągają w Sewenny turystów z całej Europy. Tak, jest w nim — wydawałoby się — wszystko, co trzeba, są pieniądze i pewność, że jutro będzie chleb i wino. A jednak wisi nad tym domostwem przeraźliwie ciężka chmura wspomnień, cięższa jeszcze chyba, niż dymy kopalni, które osiadły w płucach górnika, zniszczonych pylicą.

Teofil Garnarczyk ma 76 lat, Stefania Garnarczyk ma 73 lata. Mieszkają w Gardzie, na skraju Le Martinet, w domku na który pracowali przez całe swoje długie życie. On zapłacił za ten dom pylicą, ona — reumatyzmem. Ale najbardziej ścisnęły mi serce jej słowa, w których nie było nic poza goryczą: „Nie umiem się już niczym cieszyć”.

Zdumiewająca jest pamięć tych ludzi, zanurzonych niemal bez reszty w dziejach swojego życia. Zdumiewający jest upór, z jakim ustalają i utrwalają fakty, daty, nazwiska sprzed pół wieku albo i dawniej. Dlaczego? Po co? Wydaje mi się, że znalazłam odpowiedź. To są ludzie, którzy chcą świadczyc, póki żyją o prawdziwym losie polskiego górnika-emigranta. O prawdziwe, w którą młodszemu pokoleniu nie chcą i nie potrafią już uwierzyć.

Oto na stole położyli przede mną pożółkły dokument: „Stwierdza się, że Teofil Garnarczyk pracował w kopalni „Juliusz” w sosnowieckim zagłębiu węglowym od roku 1893 do roku 1924”.

— Jakto, więc był pan dziesięcioletnim dzieckiem, kiedy poszedł pan do roboty do kopalni?

— Tak. Na 12-godzinny dzień pracy bez urlopów, bez ubezpieczeń.

W czasie owych długich 31 lat od dzieciństwa aż po wiek dojrzały — ciągłość pracy zakłóciły kolejne więzienia: carskie, austriackie, a potem... tak, potem polskie. Najpierw były aresztowania i więzienia za walkę o wolność ojczyzny; później — w wolnej ojczyźnie — karabiny policji wymierzone w

TEGOROCZNE WYCIECZKI DO KRAJU

W bieżącym roku wyjechało z okręgu Liege do Kraju, w celu odwiedzenia rodzin, kilkanaście wycieczek.

W czasie podróży w okolicach Kudowy, autokar jednej z grup uległ uszkodzeniu. Dzięki życzliwej i skutecznej pomocy dyrektora Jana Haneckiego i kierownika Henryka Sitka, z Kudowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, uszkodzenie zostało naprawione, a grupa wycieczkowniców otoczona serdeczną opieką.

Uczestnicy wycieczki pragną tą drogą pp. Haneckiemu i Sitkowi złożyć serdeczne podziękowania.

W.K.

ODCZYT O CHOPINIE POLSKIEGO PRELEGENTA W CRETEIL (SEINE)

W miejscowości Creteil (Seine) grupa młodzieży zorganizowała Stowarzyszenie Kulturalne pod nazwą „Jeunesse et Culture”, które ma na celu ułatwienie swym członkom zaznajamianie się z aktualnymi zagadnieniami życia kulturalnego i artystycznego.

Poszukując prelegentów na swe zebrania, Stowarzyszenie zwróciło się do dra Bolesława Nawrockiego, znanego prawnika i jednocześnie pianisty, z prośbą o wygłoszenie odczytu. Zebranie odbyło się w sobotę 26 września i podczas tego zebrania dr Nawrocki mówił o twórczości Chopina.

Stowarzyszenie pragnęłoby pozyskać w przyszłości więcej polskich prelegentów na swe zebrania.

piersz za walkę o prawa i godność polskiego robotnika.

— Niech pani pisze, niech pani pisze — przerywał swoje opowiadanie Garnarczyk. — Żeby ludzie o tym nigdy nie zapomnieli.

Co trzy miesiące trzeba było się meldować w policji. Garnarczyk, jako bojowy członek związku zawodowego i delegat załogi kopalni, miał szczególnie trudne życie, wiesznie narażony na szykany władz, policji i przełożonych nie tylko w stosunku do niego samego, ale również w stosunku do rodziny. A żona obdarzyła go przecież siedmiorgiem dzieci. Nie dość było biedy, nie dość, że za mało chleba, ale jeszcze i ten chleb był gorzki. Jak tu było żyć?

Od 1921 roku w polskich zagłębiach pojawiły się plakaty werbujujące górników do Francji. Do wyjazdu zachęcali również ogłoszenia w prasie. Cała rodzina zdecydowała się na wyjazd za granicę w 1924 roku. Transport dotarł od razu do Le Martinet. Dostali mieszkanie w baraku — gołe ściany i gołe deski podłogi. Od pierwszej

chwili oboje Garnarczykowie zabrali się do ciężkiej pracy, on w kopalni, ona — jako robotnica w winnicach. On — schodził pod ziemię, ona — wchodziła na stoki gór, zbierając morwę i kasztany, żeby dorabiać hodowlą jedwabników i świń.

— Przeżywalismy krytyczne lata. Otepeliłmy z pracowania. Nie raz młodzi starych lekceważą, żeśmy nie nauczyli się nawet mówić po francusku. A myśmy wtedy odzwyczaili się prawie w ogóle od mówienia. Z początku nie było urlopów, nie było ochrony życia i zdrowia w kopalni, nie był ograniczony czas pracy.

Głodno i gorzko było w kraju, a tu znowu tak rozpaczliwie, że nie wiadomo było nieraz, jak przeżyje się z dziećmi następne dni. W końcu wychowałem dzieci, dorobiłem się domu, ale dziś za to żyję już tylko od zastrzyku do zastrzyku — tu Garnarczyk wyciągnął ręce, zawiązując rękawy koszuli i pokazując ślady ukłuć. — Ile to lat było trzeba, żeby dziś młodzi mieli już lepiej.

Jest taka bardzo mądra baśń Andersena o tym, jak zły duch rozbił zaczarowane zwierciadło nad światem. Komu okruh zwierciadła wpadł do oka — ten stawał się oschły, niedobry, samotny. Kiedy słuchałam słów rozżalenia wielu starych lub starzejących się ludzi, na młodych, że nie wierzą, jak ciężko było Polakom na dorob-

ku we Francji, że lekceważą starych za nieznaną im języka francuskiego, że wstydzą się czasem nawet ich prostego sposobu bycia i wyglądu zniszczonego ciężką pracą — przypomniała mi się ta baśń.

Pomyślałam, że widocznie mają niektórzy takie okruchy zwierciadła w oku, że ich osłepiła może jaskrawa i rozmigotana powierzchnia życia. Bo tamto pokolenie, które im przygotowało przyjemniejsze, łatwiejsze życie — odłamków złego lustra w oczach mieć nie może, za dużo przez oczy przelało się łez.

Wstrząsające jest takie życie wśród upiorów przeszłości i przyszłości — świadomość przebytego cierpienia i lęk przed przyszłym osamotnieniem, przed czasem i przestrzenią oddalającymi ostoje wszystkich myśli. ojczyznej.

Ten dramat polskiego emigranta, czeka jeszcze pióra jakiegoś wielkiego pisarza. A że dramat trwa, że nie na zawsze usunął go nawet dobrobyt — świadczy wiele opowiadań, które usłyszałam nie tylko w domu Garnarczyków.

Barbara OLSZEWSKA

Polskie dożynki w Recklinghausen (NRF)

W sobotę 26 września 1959 odbyła się w miejscowości Recklinghausen (Niemiecka Republika Federalna) tradycyjna uroczystość dożynkowa. W uroczystości wzięło udział bardzo wielu gości.

Zebranie zagał p. Józef Rumiński witając serdecznie wszystkich zebranych i apelując do rodaków, aby zachowywali piękne polskie tradycje i obyczaje. Dalszy ciąg programu urozmaicony był występami chóru „Fiolet” (oddział mieszany i męski) oraz wręczeniem tradycyjnego wieńca dożynkowego. O tradycjach i zwyczajach dożynkowych mówił p. Leon Nagórski.

Po części oficjalnej nastąpiła zabawa taneczna, która trwała do późnych godzin wieczornych.

ZMARŁ FRANCISZEK PACHURKA były powstaniec wielkopolski zasłużony działacz społeczny

Dnia 29 września odbył się w Calonne-Ricouart pogrzeb Franciszka Pachurki, skarbnika generalnego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. W pogrzebie wzięło udział kilkaset Polaków przybyłych z bliższych i dalszych miejscowości.

Orszak pogrzebowy ciągnął się na długości kilometra, za krzyżem szły poczty sztandarowe zarządu głównego ZUPRO oraz Związku Powstańców Wielkopolskich, niesiono kilkanaście wieńców, między innymi biało-czerwony z Krzyżem Lotaryńskim i wstęgą ZUPRO oraz tablicę marmurową na grób zmarłego, ufundowaną przez ZUPRO. Dalej szło w pochodzie 40 pocztów sztandarowych licznych organizacji, między innymi osiem sztandarów ZUPRO, sztandary PSZ, Stowarzyszenia św. Barbary i Sokoła. Kolega Zmarłego p. Szymczak niósł na poduszce 23 odznaczenia Franciszka Pachurki, wśród których znajdują się: Krzyż Virtuti Militari, Croix de Guerre i odznaczenia kościelne nadane zmarłemu przez papieża.

Na cmentarzu dłuższe przemówienie wygłosił ksiądz proboszcz Rój, a następnie wiceprezes ZUPRO p. Poziński oraz prezes Zjednoczenia Katolickiego p. Szambelańczyk. Mówcy podkreślali zasługi zmarłego — niestrudzonego społecznika i organizatora życia polskiego poza granicami Kraju.

OFIARA WYPADKU W KOPALNI

Dnia 28. 9. odbył się w Wittenheim (Haut-Rhin) pogrzeb Józefa Ciszka, ofiary nieszczęśliwego wypadku w kopalni potasu „Anne”.

Jan Cisz pracował od wielu lat jako maszynista w kopalni. 26-go września zginął zmiażdżony wózkami kopalnianymi.

Zmarły miał 39 lat, osierocił sześciorgo dzieci i żonę. Na cmentarz odprowadzony został przez wszystkich towarzyszy pracy.

Redakcja składa rodzinie zmarłego wyrazy głębokiego współczucia.

Franciszek Pachurka brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, w czasie okupacji założył jako jeden z pierwszych placówkę Ruchu Oporu w swej miejscowości i dowodził nią po bohatersku. Za waleczność odznaczony został najwyższymi polskimi, francuskimi, belgijskimi i angielskimi orderami.

Wiadomość o pogrzebie zamieściły dzienniki: „La Croix du Nord”, „Nord-Matin”, „Nord-Eclair”.

Do kondolencji składanych rodzinie Franciszka Pachurki, redakcja „Tygodnika Polskiego” łączy wyrazy szczerego współczucia.

POŻEGNANIE MERA

Polacy z Le Martinet (Gard) wzięli udział w uroczystości pożegnania mera p. Michel Isidora odchodzącego na emeryturę. Uroczystość odbywała się cały dzień i wypadła bardzo okazale. T.H.

POSZUKIWANIE RODZIN

POSZUKUJĘ ojca Władysława BERNAKIEWICZA, siostrę Stanisławę i braci: Bolesława i Mieczysława, którzy mieszkali dawniej we Lwowie, ulica Piotra 3. Ktokolwiek wiedziałby coś o ich losie, proszony jest o przysłanie wiadomości na adres: Wanda Wojtowicz, Grande Rue 59, Strasbourg.

FILMY POLSKIE

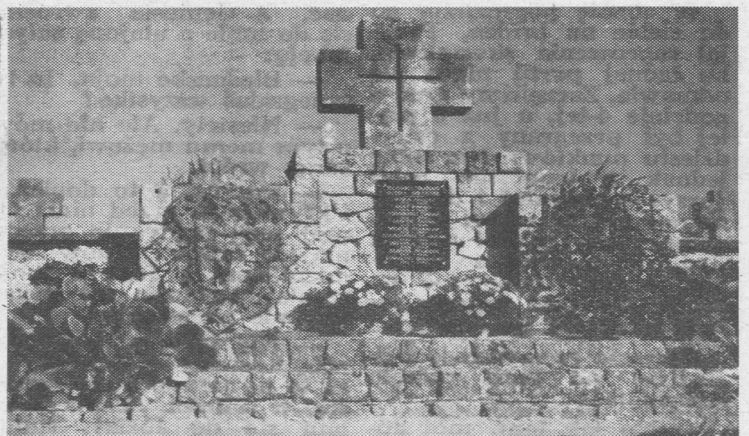
FONTENAY-EN-PARIS (S.-et-O.) W sali Henri, przy rue Ambroise Jacquin, wyświetlony będzie w sobotę 10. 10. o godz. 20.30, kolorowy film polski „Przygoda na Mariensztacie”, oraz dwie krótkometrażówki: „Mazowsze”, „Smok” i aktualności.

MONDEVILLE (Calvados) W piątek, 16. 10. w Cinema des Fleurs o godz. 20.30 odbędzie się seans polskiego filmu „Przygoda na

Mariensztacie” oraz nadprogram krótkometrażówki „Od Wrocławia” (tańce ludowe) i aktualn.

MARLY LES VALENCIENNES (Nord). Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą organizuje seans filmowy w niedzielę 11. 10. o godz. 16-ej w Salle des Fetes. W programie: „Ostatni Etap”, „Mazowsze”, oraz aktualności polskie.

TABLICA KU CZCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH UFUNDOWANA przez POLSKIEGO LEKARZA



Grób polskich żołnierzy z tablicą ufundowaną przez dra Stawińskiego

Było to 16 lutego 1940 roku, w drugim roku wojny. Rano, około

godziny 8-ej kolumna żołnierzy polskiego maszerowała drogą wznoszącą się na wzgórze Sicadieres w kierunku Nantes. Z przeciwnej strony wyjechała ciężarówka. W chwili kiedy kierowca ciężarówki usiłował zmniejszyć szybkość, hałmuce odmówiły posłuszeństwa i rozpędzony wóz wpadł na kolumnę wojska. Wypadek zakończył się śmiercią dziewięciu żołnierzy polskich.

Na grobie tych żołnierzy, pochowanych na cmentarzu w Bressuire (Deux-Sevres) została ostatnie odsłonięta tablica marmurowa z nazwiskami poległych. Inicjatorem i fundatorem tej tablicy jest

doktor Jan Stawiński z Tarbes (H. Pyr.).

Pan Stawiński pragnąłby, ażeby rodziny wszystkich dziewięciu żołnierzy otrzymały wiadomość o opiece nad grobem oraz fotografie grobu. Dlatego też wszystkich, którzy znają rodziny poległych, uprasza o skontaktowanie się z doktorem Stawińskim (34-bis, rue Massey, Tarbes), lub też z Komitetem Polskim w Tuluzie (24, Grande Rue Nazareth).

Podkreślić należy, że lokalna prasa francuska oraz organizacja „Comité du Souvenir Français” podały do wiadomości publicznej wiadomość o odsłonięciu tablicy pamiątkowej z uznaniem pisząc o inicjatywie dra Stawińskiego.

Lista żołnierzy pochowanych w Bressuire w styczniu 1940:

JANKA Andrzej, ur. 22. 11. 1915 w Dzienkowicach; ROST Edward, ur. 4. 12. 1912 w Miechowicach, Śląsk; ZDANOWSKI Edmund, ur. 29. 8. 1910, w Tarnowie, Poznańskie; KASPER Antoni, ur. 20. 6. 1915, w Bomkach, pow. Szczucin; WÓJCIK Stanisław, ur. 19. 10. 1912 w Gorlicach, Kraków; BREGUŁA SKI Władysław, ur. 13. 5. 1920, w Gorlicach, Kraków; BREGUŁA Teofil, ur. 11. 11. 1902 w Józefowicach, Śląsk; SŁOWIK Wojciech, ur. 23. 3. 1911 w Szczawnicy, Kraków; KOWAŁSKI Bolesław, ur. 25. 12. 1911 w Glinkach, Warszawa.

JAK TAM BYŁO W NOWYM JORKU

OPOWIADA UCZESTNICZKA MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU
MŁODA AKORDEONISTKA Z NORDU LIDIA KOTALA

Lidię Kotalę zastaliśmy w domu w towarzystwie rodziców i 13-letniej siostrzyczki Marysi, wśród nut, książek, czasopism amerykańskich i francuskich, zdjęć, programów i innych pamiątek. Przywiezione one zostały z Now Yorku, gdzie młoda akordeonistka zdobyła ósme miejsce w konkursie o Puchar Świata. Przedtem panna Kotalanka zdobyła pierwszą nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Akordeonistów w Paryżu; drugą nagrodę w konkursie o Puchar Francji organizowanym przez francuskie radio i telewizję, złoty medal Konserwatorium Muzycznego oraz wiele innych ciebnych odznaczeń. Lato 1959 roku było przełomowym okresem: ukończenie studiów muzycznych i lawina nagród otworzyły Lidii Kotali drogę do kariery artystycznej.

— Podróż do Ameryki była wspaniała, więcej niż wspaniała — opowiada Lidia Kotala z entuzjazmem. — Najdłuższa i najpiękniejsza podróż mego życia. Z Paryża do Nowego Jorku leciliśmy też ładowania samolotem „Super-Constellation”. Towarzyszył mi Emile Carrara, znakomity akordeonista francuski. Na lotnisku w New Yorku nikt na nas nie czekał, ale sami bez trudu odnaleźliśmy nasz hotel. Zupełnie tak, jakbyśmy mieszkali tam od dawna, a nie dopiero przybyli z Europy. Naprzeciwko mego hotelu był 90-piętrowy dom. Chodziłam tam, a by pojeździć sobie windą.

Lidia ma osiemnaście lat i wiele wdzięku, młodej, naiwnej dziewczyny. Mówi z przejęciem, często wybucha serdecznym, głośnym śmiechem. Sukcesy, jakie odnosi, nie zmieniły w niczym jej miłego, prostego charakteru.

Pytamy o przebieg konkursu.

— Konkurs trwał dwa dni, tak że niewiele czasu pozostało już potem na zwiędanie; składał się on z trzech części: czytanie nowego tekstu muzycznego, interpretacja utworu dowolnie wybranego i interpretacja utworu wskazanego przez sąd konkursowy. I-szą nagrodę zdobyła Niemka Marianna Probst, II-gą nagrodę Włoch Flaviano Fogli, zaś III-cią — Francuz Christian Di Maccio.

— Jeżeli tylko uda mi się przejść przez konkurs eliminacyjny, to w 1960 roku znów polecę na konkurs o Puchar Świata do New Yorku.

MARLES-LES-MINES (P.-de-G.)

Zapowiedzi ślubu: Edmund Kaczmarek, górnik i Janina Domańska; Antoni Woźniak, górnik i Leonide Carne; Czesław Sołtyśiak, górnik i Lidia Sujka; Leon Szymański, ogrodnik i Jeannette Julkowska; Alfons Glapa, kupiec i Wanda Muszalska; Henryk Błosiński, murarz i Monika Evrard.

Śluby: Rajmund Kochowski, górnik i Agnieszka Silińska; Józef Kajzar, górnik i Emilia Frydrychowska.

Zgony: Maria Wrzeszcz z d. Witkowska, l. 51; Pelagia Jencz, z d. Wilczyńska, l. 62.

PAUL CAZIN OTRZYMAŁ LEGIĘ HONOROWĄ

Paul Cazin, znany literat, znawca i tłumacz literatury polskiej, odznaczony został przez rząd francuski, baretką oficerską Legii Honorowej. Uroczysta dekoracja nastąpi w Paray-le-Monial w dniu 18 października.

FILM POLSKI W AMIENS

W Amiens w wielkiej sali ratusza wyświetlony był w dniu 1 października o godzinie 15 film polski. Wejście na seans było bezpłatne.

WYSTĘP ZESPOŁU Z CHARLEROI

27 września wystąpił w Domu Belgijsko-Polskim w Liege zespół teatralny z Charleroi ze sztuką „Wianek”.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach polskiej orkiestry.

I wtedy będę się starała dokładnie poznać Amerykę. Z tegorocznego pobytu mam dużo miłych wspomnień. Za wyjątkiem oczywiście kuchni, obiadów rozpoczynających się od owoców w kirszu, a kończących się na befszytkach z pomarańczami. Zresztą może to nie tylko wina restauracji. Kelner przynosił nam ogromną kartę, z której nie rozumielśmy i wybieraliśmy na ślepo...

— A jakie są plany pani na najbliższe miesiące?

— Mam „engagement” na nauzczykielek do jednej ze szkół muzycznych Paryża — i gdy tylko znajdę mieszkanie — przenoszę się do stolicy. Uczniowie na mnie już czekają. A dzięki temu że już ukończyłam studia muzyczne, będę mogła wchodzić w skład sądu konkursów muzycznych, które w wielu miastach są organizowane; na 7 i 8 listopada zaproszono mnie do Luneville. Jednocześnie odbywa się zazwyczaj i mój występ. Gdy jadę do jakiegoś miasta na Nordzie, witają mnie bardzo serdecznie, jak swoją. Gdy byłam w Aubry-les-Douai, na balkon merostwa zastałam napis: „Honneur a Lydie Kotala”. Nie mogłam wyjść ze zdumienia!

A rodzice młodej akordeonistki? Państwo Kotalowie cieszą się ogromnie z sukcesów córki. Wykształcili ją, nie żalowali trudu i pieniędzy na żadne wydatki, których wymagały studia muzyczne, chociaż w budżecie górnik stanowił one pozycję bardzo poważną. Jeden tylko warunek stawiali zawsze. Warunek niewielki i łatwy do spełnienia: gdy będziesz występowała jako artystka, nie przyjmuj nigdy żadnych pseudonimów. Używaj zawsze twego prawdziwego nazwiska: Lidia Kotala.



12-letnia Marysia potrafi wylczyć wszystkie nagrody i puchary zdobyte przez siostrę. Nic dziwnego, chce stać się impresariem Lidii.

KURSY POLSKIEGO W LILLE KOMUNIKAT P.M.K.

Stowarzyszenie Polska Młodzież Kombatancka w Lille organizuje wieczorowe kursy języka polskiego. Będą one obejmowały zakres nauki szkoły powszechnej i wstępować na nie może młodzież od lat 15. Kursy będą się odbywały co tydzień, we czwartki.

Zapisy przyjmuje wykładowca, p. Daniel Poziński, 100, rue des Martyrs de la Resistance, Lambert (Nord).

P.M.K. zawiadamia jednocześnie, że nauka tańców ludowych odbywa się co niedzielę, w Lille.

W DOMU BELGIJSKO - POLSKIM W LIÈGE

Dnia 13 września otwarta została w Domu Belgijsko-Polskim wystawa polskich wyrobów ludowych i artystycznych zorganizowana przez Polski Sklep w Brukseli „Cepelia”.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Do końca września zwiedziło ją wiele osób. Wiele zwiedzających nabywa na wystawie kilimy, dywany, ceramikę, lalki, płyty oraz wyroby ludowe z drzewa. W.K.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Do końca września zwiedziło ją wiele osób. Wiele zwiedzających nabywa na wystawie kilimy, dywany, ceramikę, lalki, płyty oraz wyroby ludowe z drzewa. W.K.

SZKOŁA POLSKA W GLAIN OBCHODZI 10-LECIE

Z wakacji spędzonych na kolo-niach w Kraju, czy też w Spa (Belgia), z podróży, zabaw, wycieczek i życia kolonijnego pozostały już wspomnienia. We wszystkich szkołach belgijskich i polskich rozpoczęła się już nauka.

Rozpoczęła się również nauka w polskiej szkole w Glain, dla której rok ten jest wyjątkowy. W tym roku mianowicie szkoła polska w Glain będzie obchodziła dziesięciolecie swego istnienia.

Z okazji jubileuszu szkoły p. Szewczyk otrzymał gratulacje przedstawicieli Konsulatu Generalnego w Brukseli p. Mieczysława Zandeckiego. W.K.

„KRAKUS” Z LIEGE ODWIEDZIŁ WATERSCHEI

W niedzielę, 27. 9. o godz. 14-ej wyjechał do Waterschei (Limburgia) polski amatorski zespół teatralny „Krakus” z Liege, wystawiając po raz czwarty wesołą sztukę 3-aktową pt. „Skarb Stefana Zięby”. Sztuka ta odniosła wielki sukces w Waterschei jak i poprzednio w Liege, dzięki doskonałej grze aktorów: p. Papowskiej, znanej śpiewaczce p. Annie Kubiak, pp. Górala, Lachowicza i Marty Gancarek.

« DOŚWIADCZALNE KRÓLIKI » Z RAVENSBRUCK W PARYŻU

Na zaproszenie amerykańskiego Peace Comite jechała z Polski do Stanów Zjednoczonych 35-osobowa grupa Polek, dawnych więźniarek z Ravensbrueck. Były to tak zwane „króliki doświadczalne”, które Niemcy poddawali w obozach koncentracyjnych doświadczalnemu zabiegom chirurgicznym. W wyniku przeprowadzonych operacji wiele z nich zmarło, wiele pozostało kalekami na resztę życia.

Zapraszający Komitet amerykański otoczył opieką lekarską okaleczone kobiety i w wypadkach, w których było to możliwe, poddał je zabiegom chirurgicznym i kosmetycznym dla usunięcia skutków operacji hitlerowskich zbrodniarzy.

— Jest sprawą ogromnie ważną przypomnienie opinii publicznej o faktach dokonanych zbrodni na bezbronnych ofiarach w obozach — mówiła powracająca przez Paryż z New Yorku p. Maria Kazimierzuk, lekarz-radiolog, jedna z członkiń delegacji. — Dopomogło nam w tym bardzo francuskie stowarzyszenie b. deportowanych z Ravensbrueck, którego przewodniczącą jest pani Genevieve de Gaulle, bratanica prezydenta Francji, jedna z czynnych organizatorek Ruchu Oporu i towarzysząca niedoli z Ravensbrueck. W czasie pobytu w Paryżu pani Kazimierzuk była serdecznie przyjmowana przez stowarzyszenie b.

więźniarek z Ravensbrueck ADIR, które zajmuje się sprawą odszkodowań, odwiedziła panią de Gaulle i inne koleżanki z obozu. Pobyt w Ameryce doskonale wykorzystano jako lekarz, odbyła praktykę w jednym ze szpitali nowojorskich. Dla siebie otrzymała protezę kosmetyczną dla zasłonięcia blizn na nodze okaleczonej przez obozowych

chirurgów. W całej Europie żyje jeszcze 500 ofiar operacji doświadczalnych — mówiła dr Kazimierzuk — w tym 51 Polek z Kraju i 5 z zagranicy. Wprawdzie w Bonn żadna decyzja jeszcze w sprawie wypłaty odszkodowań nie zapadła, ale są na to poważne nadzieje. Z takimi wiadomościami wracam do Polski.



Pani Maria Kazimierzuk w kawiarni paryskiej.



„Uprzejmie proszę o pomoc w nawiązaniu korespondencji z filatelistami” — pisze p. Janusz Zielonka, Warszawa 21, Ul. Słowicza 24 m. 1.

P. Joanna Delman, Sopot, ul. Wosia Budziszka 4 — internat. — Pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą z Francji w wieku od lat 16-19. Interesuje się śpiewem, muzyką, jazzem,



Joanna Delman.

zbiera fotografie gwiazd filmowych, szczególnie B.B.

P. Czesław Gładkowski, Wrocław, pl. 1-Maja 12, P.B.-S.A. — „Jestem studentem, interesuję się: jazzem, fotografią, radiem, filmem, sportem, filatelistyką; proszę o pomoc w nawiązaniu korespondencji z koleżankami i kolegami na Zachodzie”.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Jan Bonkowicz, Chateau-roux (Indre). — Zapytuje Pan, do jakiego biura należy się zwrócić w sprawie zapomogi dla bezrobotnych.

Prośbę o zapomogę należy skierować do biura pracy (service de la main-d'oeuvre), lub w braku tegoż — do merostwa w miejscu zamieszkania. W miastach, które mają ponad 5.000 mieszkańców, głowa rodziny otrzymuje 370 franków, a osoby będące na jej utrzymaniu — po 160 franków. W sprawie reklamacji, którą Pan skierował do Orleanu nie możemy Panu nic wyjaśnić, gdyż nie przesłał nam Pan odpowiedzi danej Instytucji.

Dodajemy, że Polacy mają prawo do zasiłku dla bezrobotnych na tych samych warunkach, co Francuzi, a prawo to jest zagwarantowane konwencją polsko-francuską z 1948 roku.

Pani Honorata Kowal, Paryż. — Ma Pani w Polsce kawałek ziemi po zmarłych rodzicach i pragnie Pani oddać ją kuzynce. Tymczasem ziemię tę uprawia kuzyn bez Pani pozwolenia. Zapytuje Pani, w jaki sposób można tę ziemię odebrać kuzynowi i przekazać kuzynce.

W danym wypadku najlepiej byłoby uczynić darowiznę na korzyść kuzynki. Darowizna ta jednak nie może być dokonana we Francji, gdyż tego rodzaju kontrakt wymaga równoczesnego podpisu dającego i obdarowanego. Winna Pani sporządzić akt pełnomocnictwa przed notariuszem francuskim, mocą którego imanu-

je Pani inną osobę, aniżeli obdarowaną, swoim pełnomocnikiem w Kraju; pełnomocnik ten w imieniu Pani podpisze przed notariuszem w Polsce akt darowizny na rzecz Pani kuzynki. Wówczas obdarowana, jako właścicielka, poczyni odpowiednie kroki, ażeby objąć w posiadanie należący już do niej obiekt i dysponować nim wedle swego uznania.

ZAPOMOGA

„ALLOCATION SPECIALE”

Pan Orlikowski, Sanatorium de la Musse, Evreux (Eure). — Choćdzi Panu o datę dekretu i warunki, na jakich można korzystać z tej zapomogi.

Zasiłek „allocation speciale” wszedł w życie w następstwie ustawy z dnia 10 lipca 1952 i dekretu wykonawczego z dnia 26 września 1952 (J.O. z 27 września, str. 9344). Z tej zapomogi mogą korzystać osoby, które odpowiadają następującym warunkom:

- Mają ukończonych 65 lat, lub 60 i są niezdolne do pracy;
- Posiadają narodowość francuską lub są obywatelami państwa, które podpisało odpowiednią konwencję z Francją;
- Są zamieszkali we Francji;
- Nie pobierają rent starczych lub innych świadczeń w ramach Ubezpieczeń Społecznych.

Wysokość zasiłku równa się połowie taryfy minimum zapomogi „Allocation aux Vieux Travailleurs”.

Korzystający z zapomogi „allocation speciale” mogą również otrzymywać zasiłek z tytułu Fonds National de Solidarite”.



JAK ZROBIĆ DOMOWĄ WAGĘ NA BIELIŹNĘ?

Każda pralka elektryczna przewidziana jest na pewną ilość białizny, której nie wolno przekraczać jeżeli chce się maszynę zapewnić długi żywot. W dodatku białizna będzie źle wyprana, jeśli do maszyny będziemy nakładali za wiele.

Gospodyni wie z doświadczenia, jak trudno określić ciężar woreczka z białizną: czy jest półtora kilo, czy też dwa lub cztery?... Jak sprawdzić?

— Na pewno gdzieś w domu leży stara pompka od roweru.

— Rozebrać ją na kawałki — założyć nad krążkiem tłoczka sprężynę średnicy około 15 milimetrów, a długości 15 cm. (zależnie od typu pompki).

— Złożyć z powrotem (rys. 1).
— Wbić siłą drążek dREW-

niany w rączkę pompki (gdzie normalnie zakłada się rurkę gumową); wkręcić hak (od wiązki na przykład) (rys. 2).

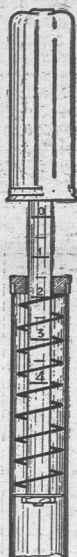
— Do otworu gwintowanego na końcu pompki wkręcić bezpośrednio drugi haczyk.

— Zawiesić cały aparat rączką do góry (rys. 3).

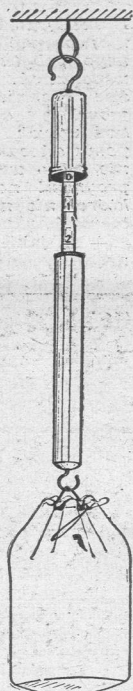
— Przyczepić torbę lub koszyk pusty.

Zaznaczyć kreską pozycję na tłoczku, następnie włożyć do torby paczkę kilową cukru, potem dwie, trzy i cztery. Za każdym razem zaznaczyć poziom na tłoczku.

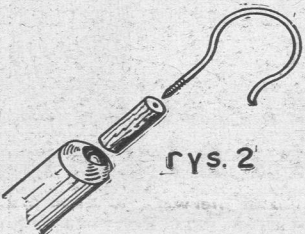
— Waga gotowa. Wkładać odpowiednią ilość białizny do tego samego koszyka lub torby, które służyły do markowania wagi.



rys. 1



rys. 3



rys. 2

JAK ZAŁOŻYĆ Z POWROTEM SZKIEŁKO OD ZEGARKA?

Zdarza się, że wskutek gwałtownego ruchu ręki, szkło wleci z oprawy zegarka.

Szkło jest oczywiście dokładnie dopasowane i włożenie go z powrotem jest rzeczą delikatną. Można jednak trudność ominąć kładąc szkło do lodów-

ki na parę godzin. Pod wpływem niskiej temperatury — zmniejszy się i łatwo wejdzie do oprawy — poczem wróci do temperatury pokojowej i normalnego wymiaru szalenie wypełniając wyznaczone miejsce w oprawie zegarka.

KĄCIK FILATELISTY

Czerwony Krzyż

Z APOWIADALISMY już, że poczta polska szykuje serię w związku z 40-leciem Polskiego Czerwonego Krzyża oraz 100-leciem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Znaczkę te ukazały się 21 września i w pierwszym dniu obiegu w Warszawie były kasowane okolicznościowym stemplem z sylwetką krzyża. Dziś zamieszczamy reprodukcję tej interesującej serii.

Ostatnio w wielu krajach na kuli ziemskiej ukazały się znaczki dla upamiętnienia jubileuszu tak pożytecznej instytucji, jaką jest Czerwony Krzyż. Wymienimy kilka krajów. W Argentynie ukazał się jeden znaczek Czerwonego Krzyża wartości 1 p. Belgia przyszykowała serię złożoną aż z pięciu znaczków: 40 + 10 c, 1 fr. + 50 c, 1,50 franka + 50 c, 2,50 fr. + 1 fr., 3 fr. + 1,50 fr.

W Japonii ukazał się jeden znaczek wartości 10 y. Widzimy na nim sanitariuszki niosące ranne go na noszach. Szwecja pierwsza

wydrukowała jubileuszowy znaczek 30 + 10 oere, na którym widzimy podobiznę Henryka Dunanta (1828-1910), założyciela Międzynarodowej Instytucji Czerwonego Krzyża. Znaczkę Czerwonego Krzyża ukazały się również w republice Togo. Oryginalne dwa znaczki wydrukowane w Danii: 30 + 5 oere i 50 + 5 oere. Widzimy na nich kulę ziemską otoczoną wiankiem czerwonych krzyży.

Abisynia przyszykowała serię złożoną z trzech egzemplarzy. Są to znaczki wydane na cele Czerwonego Krzyża w roku 1955, które teraz otrzymały nadruk w języku angielskim „Red Cross Centenary 1859-1959”. W Iranie wydrukowano dwa znaczki: 1 i 6 r. Wreszcie w Nowej Zelandii pokazali się jeden znaczek 3 + 1 d.

Należy spodziewać się, że i w innych krajach jeszcze w tym roku zapoznamy się ze znaczkami popularyzującymi Czerwony Krzyż.

K. G.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan J. LACIAK, St. Colombe par Provins (S. et. M.) — Na wstępie pragniemy Panu podziękować za miłą wiadomość skierowaną pod adres naszej redakcji. Przepraszamy za parodiową zwłokę w odpowiedzi, ale wynika ona z chęci dokładniejszego wyjaśnienia spraw, które porusza Pan w swym liście.

Otóż w Polsce, jak zresztą w wielu innych krajach, obowiązują opłaty celne za sprowadzone towary zagraniczne. Opłaty te uległy zresztą z dniem 1 lipca br. znacznemu złagodzeniu, a opłaty za rzeczy używane są wyjątkowo niskie.

Z prośbą o zwolnienie z opłaty celnej można się zwrócić do Centralnego Urzędu Cel w Warszawie i takie prośby w szczególności uzasadnionych wypadkach są rozpatrywane pozytywnie. Nie może to być jednak regułą, chociażby dlatego, że jak Pan zapewne się orientuje, wielu ludzi w Polsce towary otrzymywane w paczkach z zagranicy następnie odsprzedaje. Niestety nie ma możliwości o-

placenia cła polskiego tu na miejscu we Francji. Istnieje natomiast inna możliwość, aby Pańscy bliscy nie musieli wnosić opłat celnych za otrzymane od Pana podarunki. Wszelkie przesyłki Polskiej Kasy Opieki (PKO), 23, rue Taitbout, Paris 9, są zwolnione z opłat celnych w Polsce. Jeśli więc chce Pan uniknąć narażenia swych bliskich na te opłaty, chyba najprościej byłoby zwrócić się do PKO. Wysyłamy Panu cennik PKO i wykaz towarów, jakimi ta instytucja dysponuje.

Na zakończenie pragniemy Panu gorąco podziękować za zainteresowanie sprawami „Tygodnika Polskiego” i za przesłane nam nazwiska i adresy ewentualnych prenumeratorów.

„Tygodnik Polski” można zaprenumerować we Francji z wysyłką do Polski, wpłacając 1.740 fr. (1.300 fr. prenumerata roczna plus 440 fr. kosztu wysyłki).

Jeszcze raz dziękujemy za miły list i przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

REDAKCJA

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z e d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczyni pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSU:

Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równoważność pieniędzy.

Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków.

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga



LIST DO REDAKCJI

Ja niżej podpisany, dziękuję u-przejmie „Tygodnikowi Polskiemu” za załatwienie sprawy renty mojej teściowej, Rozalii Ziemińskiej. Za Waszym wstawiennictwem moja teściowa otrzymała spłatę renty za cały zaległy czas i myślę, że renta będzie jej dalej przysyłana tu do Francji aż do jej śmierci. Proszę uprzejmie nie mieć mi tego za złe, że dopiero teraz daję znać o dostaniu renty

mojej teściowej. Myśmy nie pisali dotąd, bośmy byli — ja, żona i synek — na wakacjach w Polsce i to w czasie mojej nieobecności ta renta tu przysłała. Jeszcze raz uprzejmie dziękuję w imieniu moim i mojej teściowej za pomoc w otrzymaniu renty i życzę „Tygodnikowi Polskiemu” pomyślniej bwoconej pracy i dużo abonentów.

JAN JANKOWSKI
Stiring-Wendel (Moselle)

Przedolimpijska gorączka w obozie polskich pięściarzy

Brawo polska sztanga!

POLSKA DRUGA NA ŚWIECIE

Zieliński mistrzem świata

Polacy biją dwa rekordy świata

Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów, które się odbyły w Warszawie, wysunęły polską sztangę na drugie miejsce, tak w Europie jak i na świecie. Albowiem w klasyfikacjach mistrzostw (Europy i świata) Polska zajęła drugie miejsce za Związkiem Radzieckim. Oto klasyfikacja drużynowa mistrzostw: mistrzostwa świata 1. ZSRR, 43 punkty; 2. Polska, 29 punktów; 3. USA, 22 punkty. W mistrzostwach Europy: 1. ZSRR, 45 pkt.; 2. Polska, 32 pkt.

Od długich lat na dwóch pierwszych pozycjach znajdowały się zawsze USA i ZSRR. Po raz pierwszy w tym roku trzeci kraj, a w tym wypadku Polska, wyprzedziła jednego z potentatów sztangi światowej — USA.

W wadze koguciej za Stogowem (ZSRR) świetnie się spisał rewelacyjny Jankowski, który zdobył dwa srebrne medale, bijąc zarazem trzy rekordy polskie: w tym trójboju olimpijskim aż o 17 i pół kilo. Jak na koguta to wprost fantastyczny postęp.

W wadze piórkowej Marian Zieliński został mistrzem świata wyprzedzając doskonałego Bergera (USA). Marian Zieliński pobił rekord Polski w trójboju i własny rekord świata w rwaniu wynikiem 113,5 kg. (poprzedni wynosił 112,5). Marian Zieliński jako pierwszy Polak został mistrzem świata w wadze piórkowej. W wadze lekkiej Czepulkowski zajął czwarte miejsce na świecie ale trzecie w Europie, zdobywając tym samym brązowy medal.

W wadze średniej, za parą Kono (USA) - Bogdanowski (ZSRR), Bochenek zajął trzecie miejsce na świecie i drugie miejsce w Europie, wyprzedzając między innymi Verasa (Węgry) i rekordzistę świata Francuza Paterni. W tej samej kategorii młody Coppa był szósty.

W wadze półciężkiej Plukfelder (ZSRR) został mistrzem, ale drugi był znowu Polak Paliński, który wyprzedził George'a (USA) z różnicą 15 kg. Paliński podobnie jak Zieliński pobił jeden rekord świata. W podrzucie osiągnął on 178,5 kg. poprawiając rekord szwedzkiego rywalu George'a o 2 kg. 500 gr.

W wadze lekko-ciężkiej wielka sensacja. Worobiew mistrz świata od sześciu lat został pokonany przez Martina (W.B.). Obaj osiągnęli ten sam wynik 445 kg. O 1-szym miejscu decydowała lżejsza waga ciała Anglika. Polak Biały w tej kategorii zdobył brązowe medale wyprzedzając między innymi Psenicznkę (CSR) i Amiri (Iran).

W wadze ciężkiej zwyciężył Wasow (ZSRR) — 500 kg. przed Bradfordem (USA). Drugi Amerykanin, który startował w tej konkurencji, Ashman, był dopiero szósty. Polacy w wadze ciężkiej nie startowali, gdyż mieli dwóch przedstawicieli w wadze średniej.

Sukces polskich sztangistów jest olbrzymi. Dwa rekordy świata, jeden tytuł mistrza świata, dwa tytuły wicemistrzowskie i dwa brązowe medale — oto bilans ubiegłych mistrzostw. W Europie bilans jest jeszcze bardziej imponujący: jeden złoty medal, trzy srebrne, dwa brązowe. Jedyne drugi reprezentant wagi średniej Coppa nie zdobył żadnego medalu, zajmując niżej finałowe piąte miejsce.

Do wspomnianej już dwójki światowej USA-ZSRR, dołączyła się Polska. Teraz w ciężkiej atletyce Polska podobnie jak w lekkiej atletyce stała się potęgą światową.

Po mistrzostwach odbył się konkurs „Mr Universum”. Najpiękniejszym atletą świata został wybrany Francuz polskiego pochodzenia, Mierzuk.

Możemy już dzisiaj zapowiedzieć, że miłośnicy w podnoszeniu ciężarów, będą mogli oglądać polskich sztangistów podczas meczu Francja-Polska, który odbędzie się w pierwszych dniach stycznia 1960 roku w Paryżu.

L. K.

CZAS płynie jednak bardzo szybko. Niedawno wspomniano o Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie, jako o imprezie bardzo jeszcze odległej. Dziś, kiedy od Igrzysk dzieli nas niecały rok, temperatura przygotowań i wszelkich rozważań podskoczyła o kilkanaście stopni. Wszystko, co się obecnie w polskim sporcie dzieje, rozpatruje się z olimpijskiego punktu widzenia.

Jest to zupełnie zrozumiałe, choćby tylko dlatego, iż reprezentacja Polski na XVII Igrzyska będzie najpotężniejsza w historii naszego sportu, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym. W siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie przy ulicy Frascati 4 można każdego dnia spotkać prezesów, działaczy i trenerów wielu dyscyplin, omawiających plany przygotowań, zatwierdzających budżety, omawiających setki spraw związanych ze startem w Rzymie, dyskutujących, rozważających szanse...

„Na Rzym!” — to hasło opanołowało całkowicie sportową Polskę.

Wśród dyscyplin, na które najbardziej się w kraju liczy, jako na „dostarczycieli” olimpijskich medali, boks zajmuje poczesne miejsce. Nie od dzisiaj zresztą pięściarstwo polskie jest potęgą, niepokonaną od wielu lat na europejskiej arenie. Tak się jednak zawsze jakoś składało, że z tej przewagi drużynowej niezbyt wiele było sukcesów indywidualnych, — szczególnie na Igrzyskach Olimpijskich. „Czas z tym skończyć” — powiedzieli sobie pięściarstwo działacze, i przystąpili do realizacji szeroko zakrojonego planu przygotowań do startu w Rzymie.

Bokserzy rozpoczęli sezon 1959-1960 odwrotnie niż zwykle, to znaczy meczem międzypaństwowym. W spotkaniu z reprezentacją Szkocji w Glasgow polskie pięści jeszcze raz triumfowały i choć zwycięstwo było stosunkowo niskie, fachowcy uznali pierwszy sprawdzian za zupełnie zadawalający. W kilka dni po szokującym występie rozpoczęły się w kraju rozgrywki ligowe.

Poszczególne drużyny przystąpiły do spotkań ligowych bardzo dobrze przygotowane, zabłysły nowe talenty jak Brodowiak z Łabęd, Serwan i Kopeć ze Stalowej Woli, Szeraniński z Kalisza i wielu innych. Poziom drużyn jest bardzo wyrównany i nie ma zdecydowanych faworytów ani do tytułu mistrzowskiego, ani do spadku z ligi.

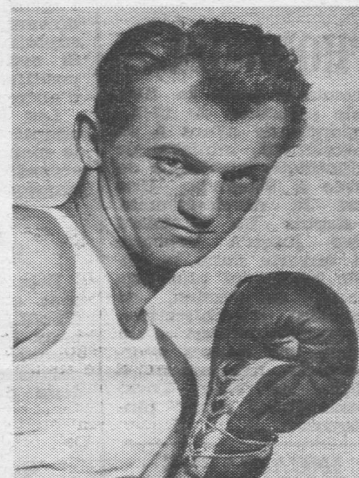
Nas jednak najbardziej interesuje Olimpiada. Kto będzie reprezentował Polskę na Igrzyskach

ty do muru” wytypował w specjalnym wywiadzie dla „Tygodnika Polskiego” następujących kandydatów na Rzym:

— W wadze muszej chyba Henryk Kukier. Sytuacja w tej kategorii jest ciężka, gdyż niemłody przecież Kukier odskoczył jednak poziomem znacznie od swych rywali. Przemawia za nim duża rutyna i bojowość. Brązowy medalista z Lucerny Zygmunt Zawadzki i świetnie się zapowiadający Piotr Gutman, to główni kandydaci na Igrzyska. Sezon rozstrzygnie, który z nich pojedzie.

W piórkowej jest bezkonkurencyjny — i w doskonałej formie — mistrz Europy Jerzy Adamski. Kazimierz Paździor odzyskał już równowagę psychiczną, co udowodnił w dobrej walce ze Szkotem Mc Taggartem i chyba tylko on może reprezentować Polskę w wadze lekkiej.

Waga lekkopółśrednia ma 2-ch kandydatów, obu bardzo młodych — Jerzego Kuleja, który zadebiutował w Lucernie, i odkrycie ostatniego sezonu — Manfreda Kłocę. W półśredniej nadal królują Leszek Drogosz, mistrz Europy z



Mistrz Europy, Zbyszek Pietrzykowski, „król nokautu”.

1959 r. zawodnik o dużej rutynie i wielkiej stawie.

Przedstawicielem lekkośredniej będzie niewątpliwie wicemistrz Europy Henryk Dampc II.

Najwięcej kłopotu sprawia waga średnia. Tadeusz Walasek wyraźnie obniżył loty, zdradzając objawy przesytu boksem. Jego groźnym rywalem jest wschodząca gwiazda — Słowakiewicz z Krakowa, przeciwnik trudny, to walczący z odwrotnej pozycji.

Półciężka, to król nokautu Zbigniew Pietrzykowski, wielka nadzieja Polski na złoty medal. I wreszcie waga ciężka. Reprezentuje ją pięściarz, który przegrywa z zawodnikami krajowymi, a nieźle spisuje się w walkach międzynarodowych, czego najlepszym dowodem jest brązowy medal zdobyty przez niego w Lucernie — Władysław Jędrzejewski.

— Ile możemy się spodziewać w Rzymie medali i kto ma szansę je zdobyć?

— Trudno tak od razu powiedzieć, bo nie znamy przecież wartości pięściarzy Ameryki Południowej i Stanów Zjednoczonych. Można jednak chyba mieć nadzieję na 5-6 medali, nawet złotych, które mogą wywalczyć Adamski, Paździor, Drogosz, Dampc, Pietrzykowski i ewentualnie Jędrzejewski.

Nastroje są więc optymistyczne, bo zdanie red. Zmarzlika popiera większość polskich działaczy. — Związek Bokserski wraz z PKOl czynią wszystko, by nasi pięściarze stanęli na ringu w Rzymie jak najlepiej przygotowani. Pod tym względem nie ma więc obaw. A wyniki będą zależały od naszych pięściarzy i... ich przeciwników.

F. SKONECKI

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

Cieliczka pierwszy w Esperaza. W Grand Prix Esperaza zwycięstwo odniósł kolarz polskiego pochodzenia, Jan Cieliczka, który wyprzedził całą czołówkę kolarską Francji.

Wasilewski wygrywa w Epernay. — Po raz drugi z kolei kolarz polski, Henryk Wasilewski, wygrał Grand Prix miasta Epernay, wyprzedzając między innymi Carrara.

Szczeni i — 59 m. 03 w dysku. Doskonały wynik osiągnął w rzucie dyskiem Węgier Szczeni i 59 m. 03. Wynik Węgra jest trzecim rezultatem na świecie i ustępuje rekordowi świata należącego do Polaka Piątkowskiego o 88 cm.

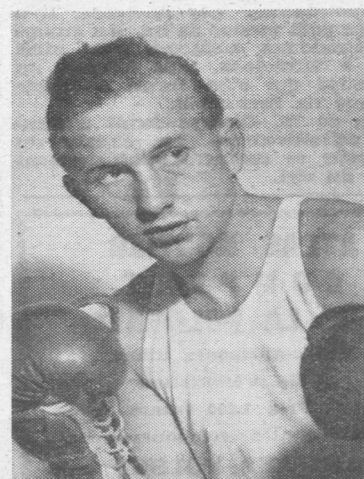
Generalna próba w Rzymie. — Przedstawiciele 19 państw uczestniczyć będą 10 i 11 października w wielkim międzynarodowym meetingu lekkoatletycznym, który odbędzie się w Rzymie. Cała czołówka europejska zgłoszona została do tych zawodów. Do najciekawszych pojedynków zapowiadają się — bieg na 1.500 m i rzut dyskiem. Na 1.500 m spotkają się Jazy Baraldi, Hewson, Rawson, Valentin, Waern, Lewandowski i Orywał.

W rzucie dyskiem trzej ostatni rekordziści Europy Consolini, Szczeni i i Piątkowski — stoczą bardzo ciekawy pojedynek, w którym może paść nowy rekord świata.

FRANCJA—BUŁGARIA W SOFII

W niedzielę, 11 października zostanie rozegrany mecz piłkarski między reprezentacjami Bułgarii i Francji.

Skład drużyny Francji jest następujący: bramkarz — Colonna (Reims), obrońcy: — Kaelbel (Monaco), Marche (Racing); pomocnicy: — Penverne (Red Star), Jonquet (Reims), Lerond (Stade Français); napastnicy — Grillet (Racing), Fontaine, Kopaszewski, Pian toni, Vincent (wszyscy Reims).



Mistrz Europy, Adamski.

1 kto ma największe szanse na olimpijskie medale? Znany w Europie fachowiec, publicysta pięściarski „Przeglądu Sportowego”, red. Jerzy Zmarzlik, „przycisnąć

TELEFONEM Z KRAJU

W XIX kolejce rozgrywek o mistrzostwo polskiej ligi piłkarskiej Górnik (Zabrze) pokonał swego największego rywala Legię (Warszawa) i już obecnie, mimo że czekają go jeszcze trzy spotkania faktycznie zdobył tytuł mistrza Polski.

Na czele ligi znajdują się: Górnik 31 pkt. przed Polonią (Bytom) 25 pkt. i Legią (Warszawa) 24 pkt.

W finale rozgrywek o puchar Europy w hokeju na trawie, reprezentacja Polski pokonała Egipt 4:1. (es)

ROZRYWKI UMYŚLOWE

PTASIA KRZYŻÓWKA

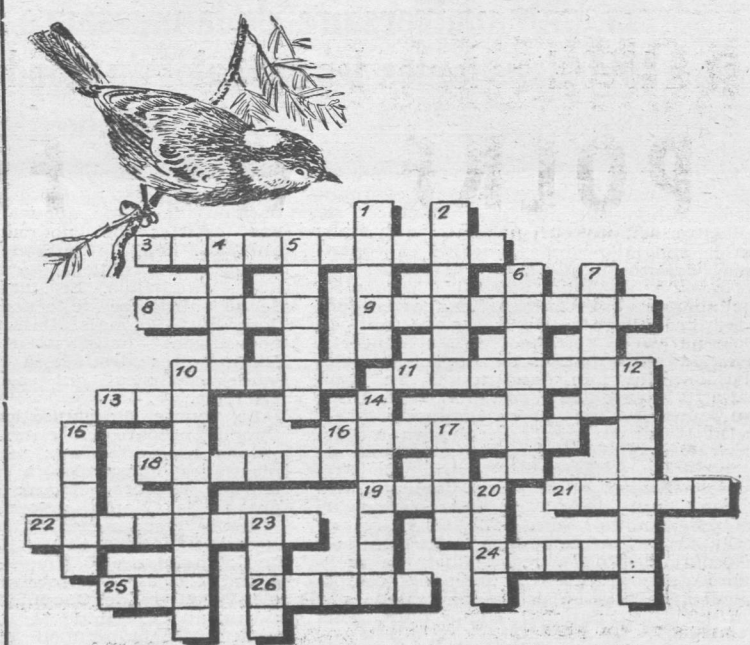
Niżej wymienione nazwy ptaków wpisze do podanego diagramu tak, aby powstała zwykła krzyżówka.

Poziomo: — BAK, NUR, MEWA, LELEK, SOJK, SROKA, SZPAK, KRASKA, SIKORA, FLAMING, KUKULEKA, KORMORAN, KRZYŻÓWKA.

Pionowo: ALKA, KIWI, SOWA, LELEK, SOJKA, SROKA, SZPAK,

KRASKA, SIKORA, FLAMING, KUKULEKA, KORMORAN, KRZYŻÓWKA.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



LA PAGE FRANÇAISE

Vers l'extension des échanges commerciaux avec l'Italie

M. Dino del Bo, ministre italien du Commerce extérieur, vient de séjourner à Varsovie où il a eu d'importants entretiens avec son collègue polonais, M. Witold Trampeczynski. Les deux hommes d'Etat ont enregistré avec satisfaction que le volume des échanges entre les deux pays a quadruplé au cours de ces dernières années. L'étude des possibilités industrielles de l'Italie et de la Pologne et de leurs besoins les a conduits à la conviction que ces échanges sont susceptibles de nouveaux développements.

M. Dino del Bo a proposé de créer à Varsovie une représentation de l'Office italien du commerce extérieur.

La commission italo-polonaise chargée de négocier de nouveaux accords commerciaux valables pour l'année 1960 se réunira à bref délai.

DAVANTAGE DE CHARBON POUR LE DANEMARK

La commission mixte polono-danoise chargée d'examiner la réalisation du protocole commercial en vigueur pour l'année en cours vient de clore ses travaux, après avoir également exploré les possibilités d'accroissement des échanges commerciaux entre les deux pays.

Cet accroissement paraît surtout possible sur la base de livraisons de charbon polonais au Danemark et d'installations industrielles danoises à la Pologne. En conséquence, il a été décidé de porter cette année le contingent de charbon polonais pour le Danemark à 1.500.000 tonnes, en augmentation de 300.000 sur le tonnage précédent. De son côté, la Pologne achètera au Danemark un navire et des installations pour une cimenterie.

La conclusion d'un accord commercial à long terme a été envisagée.

LE TRESOR DE LA COURONNE EXPOSE A WAWEL

Le Trésor de la Couronne, qui n'avait plus été exposé depuis la dernière guerre, vient d'être ouvert aux visiteurs du château de Wawel à Cracovie. En même temps a eu lieu l'inauguration, en présence de nombreuses personnalités, de l'exposition sur « Les apports de l'Orient à Wawel ». Au cours de la cérémonie, le professeur Szablowski a rappelé comment le Trésor de la Couronne fut pillé par les Prussiens en 1795. Parmi les objets actuellement exposés figurent plusieurs dons privés faits depuis la guerre, ainsi que les trésors historiques récupérés au Canada l'année dernière.

L'exposition « Les apports de l'Ouest » comporte de nombreux objets uniques en Europe. Quelques-uns sont exposés pour la première fois en public, comme la bannière turque capturée par le roi Jean Sobieski, une tente persane, la grande épée de Kara Mustapha et divers objets de laque et de céramique chinois et japonais.

96000 ÉTUDIANTS SUIVENT CETTE ANNÉE LES COURS DE L'ENSEIGNEMENT SUPÉRIEUR

De nombreuses branches de l'industrie et de l'agriculture réclament la formation de nouveaux cadres spécialisés

L'effectif total des étudiants admis à suivre les cours de l'enseignement supérieur en Pologne est de 96.000 pour l'année universitaire 1959-1960. Sur ce nombre, un peu plus de 70.000 suivent l'enseignement régulier dans la journée, les autres étant répartis entre les cours du soir et les cours par correspondance.

D'après les déclarations que vient de faire à la presse M. Golanski, ministre de l'Enseignement supérieur, le niveau des candidats admis à l'examen d'entrée, quoique ne donnant pas toujours entière satisfaction, ne cesse de s'améliorer d'année en année, et vient de marquer encore un nouveau progrès. Les connaissances exigées, tout en demeurant bien entendu dans le cadre des programmes de l'enseignement secondaire, sont plus approfondies, et les méthodes employées pour apprécier la valeur des candidats sont plus sûres. Les notes sont données collectivement, et l'on tient compte des conditions dans lesquelles les candidats ont dû étudier, notamment pour les jeunes gens de province et les jeunes

gens d'origine ouvrière ou paysanne. La proportion de ces derniers, parmi les candidats admis, est plus élevée que les années précédentes.

La situation, d'après le ministre, apparaît un peu moins satisfaisante en ce qui concerne les examens de fin d'études supérieures, donnant droit aux différents diplômes. Un certain nombre d'étudiants continuent à témoigner de peu d'assiduité, voire n'arrivent pas jusqu'à l'examen final. Parmi les causes de ce phénomène il faut sans doute inclure le récent règlement limitant le nombre des emplois offerts aux nouveaux diplômés dans les grandes villes. Car c'est précisément dans les petits centres urbains et à la campagne que la pénurie de cadres

se fait le plus durement sentir. Un tel règlement est donc une nécessité que les jeunes gens sérieux devront comprendre : les campagnes manquent d'agronomes, de géomètres, d'architectes, d'enseignants,

DES REFORMES MODERNES

Le ministère projette d'introduire dans les établissements d'enseignement supérieur, en 1960, des réformes tendant, d'une part, à développer certaines branches, d'autre part à moderniser les programmes.

Les établissements appelés Universités développeront les études d'archéologie, d'ethnographie et d'histoire. Les établissements techniques s'efforceront de satisfaire à la demande de chimistes, d'électrotechniciens, d'ingénieurs mécaniciens, de géomètres, d'agronomes. Les cours par correspondance formeront des enseignants en philologie polonaise, romane, germanique et anglaise, ainsi qu'en mathématiques.

Depuis cette année, les étudiants des écoles polytechniques qui se destinent à l'agriculture et aux arts du bâtiment doivent, préalablement à leurs études supérieures, effectuer un stage pratique. Si cette expérience donne des résultats positifs, on envisage de l'étendre à d'autres disciplines.

Les programmes seront constamment adaptés à l'évolution de la science dans le monde; une attention particulière sera accordée aux mathématiques et à la physique.

23.000 VISITEURS ÉTRANGERS EN AOÛT

Près de 23.000 ressortissants étrangers sont entrés en Pologne durant le mois d'août, soit 7000 de plus que l'an dernier pour la période correspondante. Sur ce nombre, environ 13 mille et demi venaient des pays socialistes, et 9 mille et demi des pays occidentaux.

ADAM GIEDRYS TAILLEUR - ASTRONOME

M. Adam Giedrys, qui habite la ville de Szczecinek, y exerce la profession de tailleur. Mais, le soir venu, il change d'activité, pour se livrer à la passion de sa vie : l'astronomie. Il commença en 1953, à l'aide d'une lunette de Galilée qu'il avait fabriquée lui-même avec des verres de lunettes. Plus tard il s'est construit un télescope, qui n'est surpassé en Pologne que par les trois télescopes des observatoires universitaires.

M. Giedrys est en correspondance avec les instituts astronomiques français et italiens, qu'il tient au courant de ses observations. Son grand titre de gloire est d'avoir pris des photos particulièrement réussies d'une éruption solaire. En janvier dernier il a pu observer le sputnik soviétique.

M. Giedrys ne se contente pas de pratiquer l'astronomie par lui-même. Il a répandu ce goût autour de lui. Un groupe de 70 astronomes amateurs s'est ainsi constitué à Szczecinek, sans compter un autre groupe qui s'est formé au lycée pédagogique de Szczecinek.

Le rêve de M. Giedrys serait d'abandonner définitivement les ciseaux du tailleur pour se consacrer exclusivement à l'étude du ciel.

LA CULTURE GÉORGIENNE A L'HONNEUR

Diverses manifestations ont marqué à Varsovie les dix journées que la Pologne vient de consacrer à la culture géorgienne. L'amitié entre la Géorgie et la Pologne se fonde sur bien des souvenirs historiques communs : la lutte contre les hordes tartares et mongoles au XIII^e siècle, plus tard la lutte contre les Turcs et la Russie tsariste, enfin les combats menés pendant la dernière guerre mondiale par des groupes de partisans polono-géorgiens, en Pologne, en France, aux Pays-Bas et en Italie.

Mickiewicz est très populaire en Géorgie. Une des œuvres du célèbre poète, *Farys*, a même été publiée en géorgien avant de l'être en polonais. On trouve souvent en Géorgie des traductions d'autres grands écrivains polonais. Il existe à Tbilissi une organisation des « Amis de Varsovie », composée d'anciens

participants aux combats pour la libération de la capitale polonaise en 1945.

Une délégation géorgienne ayant à sa tête M. David Tchikvichvili, ministre de la culture de la République soviétique de Géorgie, est arrivée à Varsovie. Une exposition illustrant le développement de l'art géorgien depuis les premiers siècles de notre ère jusqu'à l'époque contemporaine s'est ouverte dans la capitale polonaise. Elle comprend plusieurs centaines de tableaux, de dessins, de sculptures et de modèles d'architecture. De artistes de l'Opéra de Tbilissi et la troupe de l'Ensemble de danses géorgien (qui fut présentée récemment à l'exposition soviétique de New York) donnent des représentations dans plusieurs villes de Pologne.

VAISSELLE INCASSABLE GRACE A LA MELAMINE

L'industrie chimique polonaise a commencé à produire une nouvelle substance de synthèse, baptisée mélamine. Associée à de la cellulose et à d'autres corps, la mélamine sert principalement comme matière première pour fabriquer une vaisselle qui présente l'aspect de la porcelaine tout en étant rigoureusement incassable. Au cours du quatrième trimestre de cette année, 80.000 assiettes et plats de mélamine seront livrés à la vente, et l'an prochain la production atteindra un million et demi de pièces.

● Le gaz de terre du gisement récemment découvert à Dabrowa Tarnowska alimente déjà Cracovie, Oswiecim, Cieszyn et Bielsko.

LA CITROEN DS-19 VEDETTE DE CINEMA

Pour tourner le film Powrót („Le Retour”) les cinéastes polonais avaient besoin d'une voiture Citroën modèle DS. C'est un type de véhicule pratiquement introuvable en Pologne. Que faire? On s'adressa à la firme française, qui mit aussitôt à la disposition des producteurs polonais, à titre gracieux, une DS avec son chauffeur, qui tourneront tous deux dans le film.

Le 150^e anniversaire de la naissance de Frédéric Chopin sera célébré en 1960 dans toutes les capitales du monde et dans le pays natal du célèbre compositeur

L'année 1960 sera « l'année Chopin ». Elle marquera en effet le cent cinquantième anniversaire de la naissance de l'illustre compositeur polonais, qui était, on le sait, d'origine française et contribua beaucoup à faire connaître en France la musique populaire polonaise. De nombreuses manifestations artistiques sont prévues à cette occasion tant en Pologne qu'à l'étranger. Des concerts, avec la participation de musiciens polonais, auront lieu dans toutes les capitales d'Europe ainsi qu'aux Etats-Unis, au Japon, en Inde et en Indonésie.

Du 16 au 21 février se tiendra à Varsovie le premier congrès international de musicologie, consacré à l'œuvre de Frédéric Chopin. Les organisateurs du congrès ont déjà reçu l'inscription de 12 participants dont 47 des pays de l'Ouest. En même temps aura lieu un concours destiné à récompenser la meilleure étude sur l'œuvre du génial compositeur polonais. Le prix sera décerné par un jury international comprenant deux Polonais.

La manifestation la plus intéressante de l'année Chopin sera le concours international de piano auquel prendront part des artistes de nombreux pays. On annonce déjà la présence de pianistes mexicains, brésiliens, américains, israéliens, cinghalais. Le jury sera composé de 80 musiciens de renommée mondiale, dont huit Polonais. Dans divers pays se poursuivent actuellement les concours éliminatoires destinés à sélectionner les jeunes artistes qui seront envoyés à Varsovie.

Le comité d'organisation de l'année Chopin prépare en outre diverses expositions consacrées aux meilleures œuvres plastiques consacrées à l'auteur de la Marche funèbre, et aux manuscrits originaux de Chopin, prêtés par la France. L'année Chopin sera clôturée par une exposition célébrant le 100^e anniversaire de la naissance d'Ignace Paderewski, le grand pianiste qui interpréta magistralement l'œuvre de Chopin, et qui fut président du conseil de la République polonaise après la première guerre mondiale.

Une « Edition nationale des œuvres de Frédéric Chopin » sera publiée en 1960, en même temps que divers ouvrages, dont quelques-uns en français, consacrés à ces œuvres. Un calendrier de l'année Chopin sera mis en vente dès le mois d'octobre de cette année; il est publié en quatre langues.

Les Italiens n'ont pas attendu l'année 1960, pour commémorer le grand artiste polonais. Un monument à Chopin vient en effet d'être inauguré dans les jardins du palais Chigi à Castelnuovo Berardenga, près de Sienna. Taillé dans le marbre par le sculpteur siennois Vico Consorti, le monument a été érigé sur l'initiative du comte Guido Guidoschigi Saracini, président - fondateur de l'Academia Chigiana. Après l'inauguration en présence des autorités locales et des représentants de l'ambassade de Pologne, un concert Chopin a été donné dans les jardins du palais par le membres du cours d'été de musique organisé par l'Académie.

ATLAS ROUTIER COMPLET DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P., 7, rue Cacer, Paris (9^e).



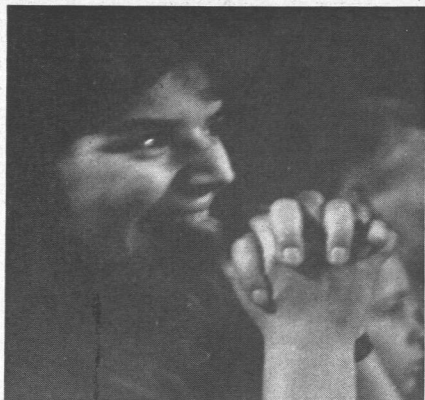
PRZYJECHAŁ CYRK

Wiadomo, że cyrk ma zawsze wiernych entuzjastów. Również w Polsce. Jak skrzętnie podaje statystyka, polskie cyrki mają w ciągu roku 3 miliony 340.000 widzów. Jedenaście cyrków wędruje po całym kraju, rozbija namioty w coraz to nowych miejscowościach. 2.702 przedstawienia w roku to liczba zupełnie przyzwoita; trzeba

przecież pamiętać, że cyrkowy „rok” znaczy właściwie kilka miesięcy sezonu, kiedy jest ciepło i pod brezentowym dachem nie marzną ani widzowie ani wykonawcy.

Do tych obliczeń wypada dodać jeszcze przedstawienia goszczących w Polsce cyrków zagranicznych. Są to rok rocznie rewie najlepszych cyrków, o ustalonej, wieloletniej renomie. „Aeros” z Lipską, berliński „Busch”, czeski „Humberto”, cyrki radzieckie czy szwedzkie bawiły w Polsce przez wiele miesięcy i gdyby nie dalsze ich plany, mogłyby występować latami przy pełnej frekwencji.

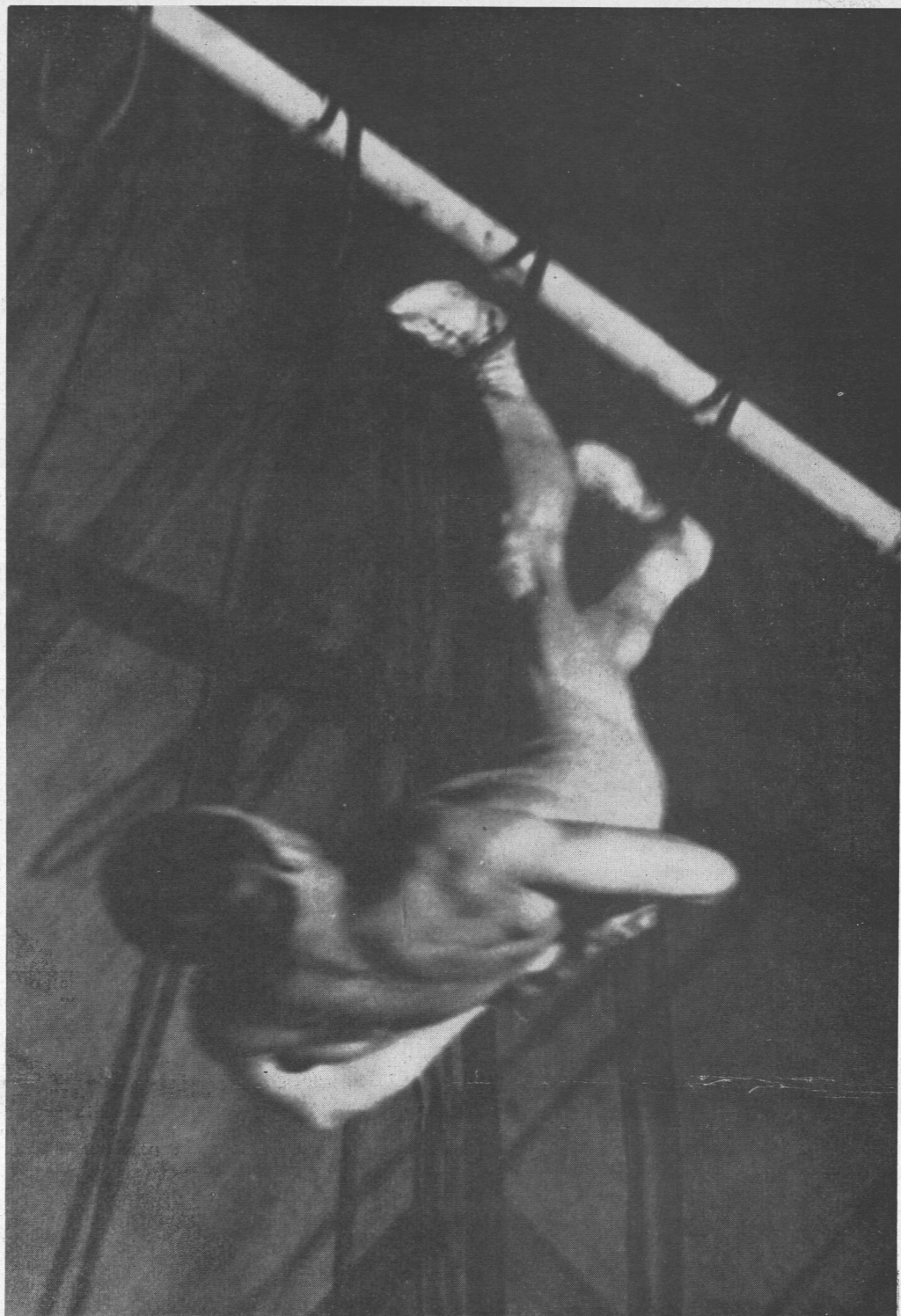
A właściwie — dlaczego dziś, w drugiej połowie XX wieku, mimo kina i potężniejszej z roku na rok telewizji cyrk w Polsce ma nadal niesłabnące wzięcie? Chyba najlepszą odpowiedzią są fotografie. Popatrzcie jak ludzie przeżywają cyrk. Jakie jest napięcie w czasie trudnych, karkołomnych numerów. Jak bardzo publiczność jest razem z aktorami. Chyba żadna sztuka nie dostarcza tylu bezpośrednich, niefałszowanych emocji co cyrk. Pamięta się je przez całe życie.



Ile emocji!



Spójrzcie, na jaką sztukę cyrkową patrzą ci widzowie.



Czy to wygodnie chodzić do góry no gami?

Tekst i zdjęcia: Stanisław Cwierniak.

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

OTO DALSZE
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK

Szczegółowe warunki konkursu i kupon konkursowy na stronie 16.



IRENA KAWECKA



HELENA MŁODZIŃSKA



IRENA STASEK



MARUCHA URBAŃSKA



MARYSIA YANEK



ŁUCJA BOROWCZYŃSKA

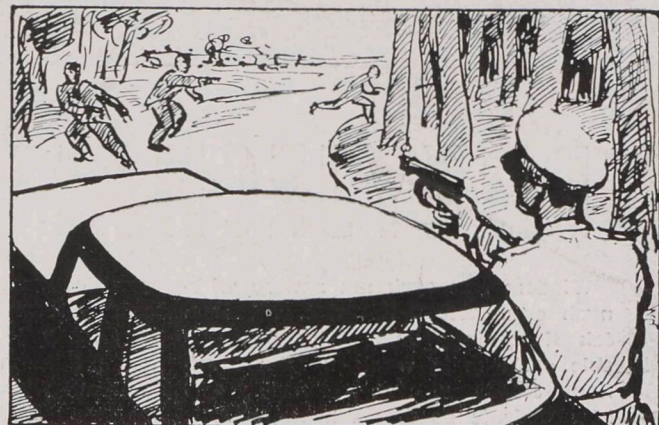
Tajemnicza nieznajoma



Bandyci zabierają ze sobą Krystynę i udają się na wyznaczone spotkanie z doktorem Albertem. Jadą dwoma samochodami. Po dokonaniu wymiany jedno z tych dwóch aut ma rozkaz zaatakowania i zniszczenia wozu, w którym powracać będzie Krystyna wraz z doktorem Albertem. Przez ten czas Stan Lipski pozostaje w zamku pod strażą bandyty zwanego Lordem Piotrusiem. Od niego to Stan dowiaduje się o grożącym Krystynie i jej ojcu niebezpieczeństwie. Przypadkowa interwencja taksówkarza pozwala Stanowi wyzwolić się. Adwokat zawiadamia policję, a sam jedzie na miejsce spotkania. Tymczasem w oberży „Pod Trzeba Oliwkami” dochodzi do wymiany. Bandyci otrzymują żdaną przez nich kwotę pieniędzy, w zamian za co wypuszczają Krystynę. Następuje radosne powitanie Krystyny z ojcem. Nie podejrzewając zasadzki doktor Alberti wraz z córką wracają do domu. Kilkaśmet metrów dzieli ich od ukrytych przy drodze bandytów.



„Za chwilę powinniśmy być na miejscu!” — powiedział do Stana taksówkarz. Nagle usłyszeli przed sobą strzały. Po wyjechaniu z zakrętu zobaczyli na szosie auto zaatakowane przez bandytów. „To oni. Skręć w bok!” — rozkazał Stan. Raptowne pojawienie się obcego samochodu odwróciło na chwilę uwagę bandytów. Moment ten wykorzystła załoga zaatakowanego auta, bo odpowiedziała bandytom krótkimi seriami. Stan z taksówkarzem wyskoczyli z samochodu i zaczęli czołgać się w kierunku rowu. Z tyłu za sobą posłyszeli warkot motoru.



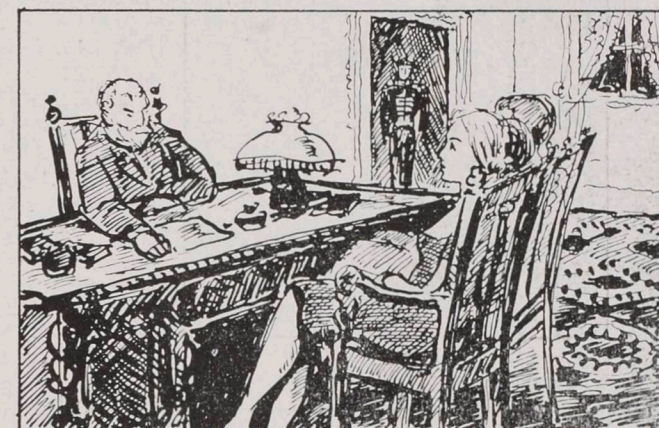
Za ich plecami posypały się teraz strzały. Bandyci zaczęli w popłochu uciekać do ukrytego samochodu. Przez cały czas strzelaniny Stan próbował zaobserwować ruchy pasażerów auta doktora Albertiego i z niepokojem myślał czy czasami Krystyna nie została zraniona. Korzystając z walki pomiędzy policją a bandytami samochód doktora skręcił z szosy i ukrył się za drzewami. Odległość, która dzieliła teraz Stana od niego była niewielka. Lipski do padł drzwiczek auta.



Krystyna nie była ranna. Widocznie oko zawiodło Ogrodnika. „Boże! Myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę!” — wyrzuciła z siebie jednym tchem Krystyna w przerwie między jednym a drugim pocałunkiem. „Jak to się stało, że wyostałeś się z ich łap? Stan! Jesteś cudowny. Zawsze zjawiasz się jak anioł stróż w najbardziej nieprzewidywanych momentach.” Byli tak pochłonięci sobą, że nawet nie zauważyli, że walka dobiegała końca i uciekających bandytów przychwyciła policja.



Komendant oddziału zwrócił się do Lipskiego: „To pan wzywał nas telefonicznie?” „Tak. Cudem wyostałem się z ich łap i zawiadomiłem o niebezpieczeństwie. Zresztą jak się okazało w ostatnim dosłownie momencie. W taksówce znajdziecie panowie jeszcze jednego ananasa, który należał do szajki!” „Czy mogliby nam państwo służyć bliższymi wyjaśnieniami?” — powiedział komendant. „Chętnie. Tylko strasznie proszę — niedługo. Bo my się bardzo kochamy, a ciągle ktoś nam przeszkadza. Taka z nas pechowa para!”



Przesłuchanie rzeczywiście nie trwało zbyt długo. Krystyna ze Stanem w towarzystwie doktora Albertiego udali się teraz do jego willi. „No tak” — powiedział po chwili doktor. — „Teraz wszystko rozumiem. Spryciarz z pana. Specjalnie zorganizował pan tę awanturę, ażeby mi uwieść córkę, co?” „Tak, tatusiu. Wszystkiemu winien Stan!” „Ciebie się nie pytam, głuptasio!” — powiedział groźnie doktor. „Odpowiedz, młody człowieku. Czy rzeczywiście masz zamiar ograbić mnie z córki?”



Stan uśmiechnął się. „Jeżeli ona tylko zechce — to tak”. „Przepraszam, że zadam pytanie: jak dawno się znacie?” „Już bardzo dawno, tatusiu. Całe trzy dni. W tym przeżyliśmy wspólnie śmierć!” — wtrąciła Krystyna. „Cóż” — westchnął doktor. — „Zawsze ustępowałem kaprysom mojej córki. Tylko na miły Bóg — poznajcie się trochę!” „Już się poznaliśmy, prawda Stan? On dla mnie ryzykował życiem!” „Prawdziwy Polak. Cóż, dzieci. Nie ja się żenię, tylko wy!” Krystyna rzuciła się ojcu na szyję. Młodzi wybiegli z gabinetu.



Znaleźli się w ogrodzie. „Po raz pierwszy ludzie nas zostawili w spokoju!” — powiedziała Krystyna i przytuliła się do Stana. „Wiesz, po rozmowie z twoim ojcem jedno mnie gnębi!” — rozpoczął Stan. „Gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, nie wiedziałem co robisz, jak się nazywasz i czym są twoi rodzice. To nie było dla mnie ważne. Nagle zobaczyłem, że twój ojciec jest jednym z najbogatszych ludzi we Włoszech. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała!” „Stan! Jakiś ty głupi! Po co o tym mówisz!”



Wyszli z parku i poszli na nocny spacer, który trwał dla nich zarazem sekundę i wieczność. Wędrowali ulicami bez nazw, placami bez ludzi, skwerami zatopionymi w księżycu. Ich był cały Neapol. „Kiedy siedziałem w zamku” — szeptał Krystynie do ucha Stan — „nie obchodziło mnie w ogóle to co się ze mną stanie. Nawet sobie nie zdawałem z tego sprawy. Myślałem tylko co z tobą i jak ci można pomóc. Śmieszne, co?” „Nie mówmy już o tym. Stan! Jaka ja jestem szczęśliwa! Boże! Nigdy w życiu mi tak dobrze nie było!”



Zmęczeni siadali na ławkach i przydrożnych balustradach. Wreszcie zaszli do dzielnicy portowej. W małej knajpce grała muzyka i kilka par tańczyło. Weszli. Zaczęli tańczyć. „Pomyśl Stan. Właściwie gdyby nie orkiestra na statku to byłoby się pewnie nigdy nie spotkali. Albo gdybym nie chciała z tobą zatańczyć! Wygadywałeś przecież wtedy takie głuptwa!” „To wszystko dlatego, że mi się podobałaś. Z wrażenia!” — odparł śmiejąc się Stan. Po kilku tańcach wyszli z tej knajpki, która nosiła nazwę „Baru pod Złotym Lwem”.



W bocznej odnodze portu stał człowiek, który wynajmował łódź na krótkie przejażdżki morskie. Stan zapłacił mu kilkadziesiąt lirów i pociągnął za sobą Krystynę. „Dokąd mnie chcesz uprowadzić?” — zapytała dziewczyna. „Oczywiście na bezludną wyspę. Tam będziesz moją niewolnicą.” „W takim razie jedź sobie sam. Ja zostaję na brzegu”. „To może ty będziesz moją królową, a ja twoim sługą. Zgoda?” „Tak to rozumiem. Proszę w takim razie wioślować. A teraz przestać. Usiąść koło mnie. Pocałować!” Stan wypełniał wszystkie rozkazy bezbłędnie.



Stan nagle ni z tego ni z owego zaczął spiewać starą piosenkę flisaków, którą nauczył go dawno, dawno — ojciec. „Czy to w dzień, czy o zachodzie płyniemy z biegiem fal”. Oparta o jego ramię Krystyna zasłuchiwała się w nieznanne polskie słowa. „Co znaczą słowa tej piosenki, Stan?” — zapytała. „Co znaczą słowa tej piosenki?” — powtórzył za nią zamysłony Stan. „Nic. Po prostu to, że nasza łódź płynie płynnie powoli niesiona z szumem fal.